Nr. 1. Kraków, w styczniu 1904 r. Rok V.



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

NOWY ROK!

Mówią ludzie, że przyszedł rok nowy i że niejedno w nim może się zmienić.

Komu bieda przygniatała ramiona, jakby głazem ciężkim, ten myśli, może też Rok Nowy ulży tej niedoli. Komu słabość życie smuciła, ten wzdycha i z ufnością spogląda w przyszłość, mówiąc: może się wszystko na lepsze odmieni. Komu powódź zabrała plony, kogo swary z sąsiadami zgnębiły, komu wszystko, jak mówią „nie szczęściło się“, temu w roku nowym świta nadzieja i szepce: będzie lepiej!...

Jak każdy rok przychodzi do nas z światłem nadziei i tak każdy kończący się rok żegna nas smutkiem, bo zawiódł nadzieje i nie spełnił tego, czegośmy pragnęli.

I ile razy po gwiazdce nad żłóbkiem świtać nam zacznie gwiazdka Nowego Roku, tyle razy my wszyscy wynurzamy sobie wzajem życzenia, aby się wszystko lepsze ku nam zbliżało, a wszystko złe, ażeby zanikło na zawsze.

Czyż jednak rozumieją to wszyscy, iż spełnienie się wszelkiego dobra na ziemi nie od roku nowego zależy, ale od nowych ludzi, którzy staną się lepsi, pracowitsi i pełni miłości chrześcijańskiej?...

Czy się ten rok będzie pisać liczbą 9, czy 10, czy 30, to wszystko jedno, będzie to zawsze stary rok, bo wszystkie ludzkie wady, gniewy, pijatyki, swary, próżnowania będą te same. I nic się z życzeń zdrowia, szczęścia, fortuny, nie spełni i nadziei gwiazda zagaśnie.

Ale wtedy przyjdzie rok nowy, gdy poczną rodzice wychowywać dzieci swoje na ludzi poczciwych i oświeconych, ale wtedy przyjdzie rok nowy, gdy wszyscy razem i każdy z osobna pocznie spełniać obowiązki obywatelskie, podźwignąć przemysł krajowy, odtrącić obce wyroby, cudzoziemczyznę odpędzać, a pracą wytrwałą, pracą zdwojoną, pracą dziesięćkroć wytrwalszą pokonywać dzisiejszą nędzę.

Wtedy rok nowy przyjdzie, gdy do oświaty nie pojedyncze chatki lub gromadki nieliczne garnąć się poczną, ale gdy kraj cały, lud cały, tysiące wiosek z ciemnoty się podniesie i zrozumie, ile dotychczas w starych latach było błędów, i zła....

Takiego roku nowego życzymy dziś z serca całego!...

Nie wzejdzie on odrazu, nie przełamie się tak jednej nocy, jak się przemienia rok miniony z rokiem nowym, ale będzie tem bliższy Ojczyzny naszej, im więcej my do niego zbliżać się poczniemy.

Dzieci do szkółki nie żałujmy! Dzieci w domu złego nie uczmy!... Na gazetki i książki jak na sól codzienną grosik składajmy.... Do prac zwykłych dobierajmy nowe, dźwigajmy się oszczędnością i pracowitością w niedoli czarnej, zgodą i miłością łączmy się w gromady wielkie, a wtedy ze starym rokiem zginie dużo złego i przyjdzie świt jaśniejszy....

Dawno już Polska na nowy rok czeka i dawno on się już jej należy!...

A więc — zdobywajmy go!...

Jadwiga z Łobzowa.

Na kolędę.

Na kolędę w Wasze chaty
Niesiem szczere dary,
Ni ze złota, ni ze srebra,
Lecz drogie bez miary.
Niesiem bratnią zgodę, miłość
Rzucamy u proga.
Niechże będzie zawsze z nami
Jako perła droga.
Niesiem serca nasze szczere,
Co się do nas garną,
Niech miłością Wam rozjaśnią
Dolę smutną, czarną.
Niesiem słowa tej nadziei,
Co dodaje mocy,
Gdy w jedności iść poczniemy,
Wyzbędziem się nocy.
Przyjdzie nowe lepsze jutro
Dla ludu polskiego...
Tylko pracą i oświatą
Ma się dobić jego.
Na kolędę w Wasze chaty
Niesiem złote dary,
A plon bujny z nich urośnie,
Złoty plon bez miary.
My niesiemy wieści prawdy,
O tem, co się dzieje...
Jakie ciężkie więzy w kraju,
Jaka łza się leje.
Jakie pola nasze biedne,
Ubożuchne chaty,
A jak było tu inaczej,
Przed dawnymi laty.
I gdy „Przeszłość“ jak wspomnienie
W mgle dalekiej stanie,
Idzie „Przyszłość“ — jutro lepsze
Po ojczystym łanie.
Idzie „Przyszłość“ całej Polski
Do was, do tych chatek...
Do dusz Waszych rozjaśnionych
I do drobnych dziatek.
Taką ona będzie w kraju,
Jaką wyorzecie,
Takie plony ona poda,
Jakie zasiejecie.
My rzucamy ziarno wiedzy,
My światełko ślemy...
My idziemy sercem, duszą,
Do Was się garniemy.
Ale wszystka moc i siła
W Waszej pracy leży,
W życiu Waszem, w pracy Waszej
Jest „Przyszłość“ macierzy.
A więc siostry, na kolędę
Weźcie dar z ochotą:
Ziarno wiedzy, promień światła
I nadzieję złotą!
Niech Wam Jezus błogosławi,
Niech Wam świecą zorze!...
W polu, w chacie i w Ojczyźnie,
Szczęść Boże! Szczęść Boże!

Jadwiga z Łobzowa.

Na Boże Narodzenie.

W nędznej stajence między bydlętami
Rodzi się Zbawca jako Bóg i człowiek,
By głosić pokój pomiędzy ludami,
Otrzeć łzy krwawe, płynące z pod powiek.
Więc pastuszkowie powitać Go spieszą,
Wołani głosem anioła pokoju.
Między narodów gromadą i rzeszą
I my spieszymy po pracy i znoju,
Cześć Ci i pokłon w ofierze składamy,
Skargi i żale, łzy, bóle i rany,
Wszystko, co nasze, i co tylko mamy,
My, już od stu lat zakuci w kajdany.
Krainę naszą szarańcza okryła
W postaci Niemców i dzikich Moskali.

Spraw, aby Polska nie jako mogiła
Stała się, ale jako twór ze stali.
Niemiec i Moskal wymyśla sposoby,
Aby nas wyzuć z ojczystej dziedziny.
Zamienić Polskę w jeden kraj żałoby,
W jeden stos gruzów, pustkowia, ruiny.
Kiedy dziś możni podlą się nikczemnie,
Tylko lud polski tego nie uczyni.
Daremnie wrogi pracują, daremnie!
On się nie zegnie, nie zlęknie, nie zmieni.
Dziś lud, o Chryste, przy Twym żłóbku klęka,
Prosi: niech go Twa błogosławi ręka,
Oddalaj klęski, powodzie i głody,
Użycz mu światła, wolności, swobody!

Harbutowice w grudniu 1903 roku.

Franciszek Kuś.

Legenda o Roku Nowym.

— Powiadajcie matulu jaką bajkę!

— Nie bajkę ci ja, ale szczerą prawdę powiem, mój synu. Posłuchaj!

Są różne noce na świecie...

Jest jedna, święta noc wigilijna; jest druga wielka, noc Zmartwychwstania Pańskiego, a jest trzecia ważna noc, kiedy nastaje Rok Nowy.

Wtedy to w niebie u stóp Bożych dopala się lampa starego roku słabym płomieniem.

O samej północy staje Pan Bóg, wyciąga jasne dłonie na wszystkie strony świata i mówi:

— Niech się zapali światło nowego roku na wszystkich słońcach i gwiazdach; niech się obudzą głosy roku nowego w poświstach wiatrów, w poszumie drzew i w szmerach wód i w śpiewach ptasząt i w wołaniu ludzi; niech się rozwiną nowe wonie w koronach kwiatów, a nowe radości w sercach ludzkich.

Tak mówi Bóg, a potem zasiada na złocistym tronie i słucha aniołów, co mieli straż nad ziemią.

W złocistych czarach błyszczą się perły i dyamenty, iskry i płomienie i krwawią się niby rubiny krople krwi ludzkiej i czają się na dnie czary zwiędłe kwiaty i zeschłe badyle.

Dyamenty to uśmiech radości, dobroć i litość ludzka, perły to łzy, wylane w niedoli; iskry i płomienie to moc i siła, a rubiny to krzywda ludzka; zwiędłe kwiaty to zawody i boleści serc człowieczych, a zeschłe badyle to zawiść i niezgoda.

Z czar złocistych zsypują anieli klejnoty do kruży lampy na rok nowy.

Wtedy Bóg zapala nowy płomień, a w nim zapalają się mocą Bożą perły i dyamenty, iskry i rubiny i kwiaty zwiędłe i zeschłe badyle.

A gdy się spalają w lampie roku nowego klejnoty z dawnych lat, w serca ludzkie wstępuje radość i moc; dzieci się śmieją, kwiaty kwitną i ptaki pod niebo wywodzą swe śpiewy.

A gdy na ziemi sercom ludzkim ciężko i łzy cieką, to dawna krzywda, dawna zawiść i niezgoda palą się w lampie, co wiecznie płonie u stóp Bożych w niebie. *A. W.*

Boskie Dzieciątko.

Witaj nam, witaj, gościu z niebios drogi,
W mizernej, cichej stajence ubogiej;
O Boskie Dziecię! Dziecię ukochane!
Jakżeś nam dawno było pożądane.
Lat trzy tysiące spłynęło niedoli
W pośród ciemności, czartowskiej niewoli.
Nim przez Twe święte, Dziecię, narodzenie,
Z niewoli czarta przyszło wybawienie.
Czemuż, o Boskie Dziecię, o nasz Panie!
W lichej stajence obrałeś mieszkanie?
Czemuż Cię, w biedne spowite pieluszki,
Pierwsi witają ubodzy pastuszki?
O Boskie Dziecię, Baranku niewinny,
Czemużeś przeniósł ten to żłóbek zimny,
Ponad królewskie z puchów materace,
Stajenkę lichą nad złote pałace?
Chociaż Najświętsza Panienka Maryja,
Tuli Cię, pieści, w pieluszki spowija,
Zimno Ci, Jezu, w tej pustej stajence,
Słabo Cię grzeją te dwa tchy bydlęce.
Czemuś, ach czemuś, o Jezu nasz drogi,
Słaby, maleńki, wątły i ubogi?
Ty wiekuisty Stwórco nasz i Boże,
Co Cię świat, niebo ogarnąć nie może?
Miłość to, Jezu, Twa wielka sprawiła,
Aby nam grzesznym niebo otworzyła,
Te niemowlęce łzy Twe i cierpienia,
To jest początek dzieła odkupienia.
Pasterze, króle złożyli ofiary.
Jakież my, Jezu, złożymy Ci dary?
Jakież ofiary, Boże, godne Ciebie,
Stwórco i Panie na ziemi i niebie?
Przyjm czyste serca, cześć, miłość i wiarę,
O Boskie Dziecię, od nas za ofiarę,
I te wesołe i dziękczynne pienia
Na cześć Twojego, Jezu, narodzenia.

NAUCZYCIELKA.

Trzydzieści lat przeszło przesiedział na drewnianym, wklęsłym, błyszczącym już od wycierania, jakby politurowanym zydelku, noga mu się od pocięgla skrzywiła, kolano odbiło od razów szewskiego młotka, a na głowie powstała wielka, żółtą jak wosk pokryta skórą — łysina. Trzydzieści lat z okładem! hej! szmat to jest czasu, szmat życia srogi i to jeszcze trzydzieści lat w dusznej, stęchlizną i wilgocią zatrutej izdebce suterenowej, niby w piwnicy, gdzie wysoko, pod sufitem umieszczone okienko pozwalało widzieć mur przeciwległej kamienicy i nogi przechodniów.

Siedział Włodarczyk i dumał, a dym z krótkiej fajeczki puszczał. I wspomniał sobie, jakby przez sen gdy dzieckiem, za bydełkiem po łąkach uganiał, i nie pomni już nic, tylko dużo, dużo słońca i dużo zieleni. Jedynastoletnim chłopcem do miasta poszedł na naukę do szewca, bo tak matka chciała. Ano, poszedł na ten miejski biały chleb, poszedł na te wspaniałości, czeladnikiem został, uczciwie żył, ożenił się, i córkę jedynaczkę jak mógł wychowywał i... i do miasta lgnął.

A dało mu to miasto za to jego umiłowanie! Pracę mu dało, od której plecy mu się niby bochenki chleba wypuczyły, choroby mu dało przeróżne i tę suterenę wilgotną, gdzie w lecie ze ścian ściekała woda stęchlizną a grzybem cuchnąca, a w zimie mróz kryształił się szronem. Dało mu tłum ludzi dookoła, co przebiegali koło niego, ani patrząc, i koło których on też biegł nie widząc ich.

Dumanie jego przerwał wesoły śpiew córki, która już w sionce będąc, nuciła: „Wsi kochana, wsi wesoła“...

Szybko otwarły się drzwi izdebki i wbiegła wesoła niby promyk słonka.

— Tatusiu — wołała od proga — mam patent mam chleb w ręce, a pan inspektor dał mi posadę na wsi, niedaleko stąd, bo ino sześć mil końmi, i mieszkanie jest, i ogródek i zieleń i drzewa i odpoczynek dla waszych oczu na stare lata. Tatusiu, tatusiu, jakam ja szczęśliwa.

I nucić znów poczęła:

Wsi kochana, wsi wesoła,
Ciebie chwalić kto wydoła!

Przerwała śpiewanie, bo się dymem z fajki zakaszlała. Więc uchyliła szybkę i chciwie wciągała powietrze wpadające do izby, ale wnet zwróciła się do ojca.

— Nie wieje ci tatusiu?

On ręką machnął lekceważąco:

— Co ma wiać! wszystko mi jedno.

— Tatusiu — odezwała się — usiądź bliżej okna, powietrze odświeży cię trochę, w izbie bardzo duszno.

— Iiii, — odrzekł — przywykłem już do naszej stęchlizny.

— Ale tyś czegoś markotny, tatusiu, a mnie aż serce z radości bije, że na wieś pojedziemy.

— A tobie co da ta wieś, Marychno, że się tak radujesz?

— Co mi da? ano da mi dużo nieba, dużo słońca, a może i trochę miłości ludzkiej — a miasto co ci dało, tatku? Nie dało ci ni szczęścia, ni doli, ni spokoju, słonka ci nie dało, ni zieleni, drzew, nie dało ci błękitów, swobody co to hej! ino na pola falujące wyjdziesz, to ci piersi rozpiera! nie dało ci miasto promieni słonecznych, co się ludziom nad zagonami śmieje, nie dało ci piosnek skowrończych, co serca radością poją.

A Włodarczyk ramionami z lekceważeniem wzruszał a gorzko się uśmiechał.

— Nie śmiej się tak gorzko, tatusiu, zobaczysz, jak nam dobrze będzie!

— A czy ty, Marychno, potrafisz uczyć dzieciska?

— O potrafię! A jak ja lubię dzieci, tatku, jak strasznie lubię! bo dziecko, to jak ten aniołek, ani złośliwości w sobie nie ma, ani serca twardego, takiemu, to tylko skrzydełka przypiąć, i patrzeć, rychło ku niebu frunie. Więc to przyjemnie w takie niewinne główki wlewać światło, a w serduszka zasiewać ziarna cnoty.

Stary nie dał się przekonać, ino wzdychał smutnie.

— Inną ja ci dolę gotował i inne życie, pracując tyle lat! ano! rwiesz się do tej wsi, to niech i tak będzie, ale ja się wsi boję, bo to przecie nie miasto!

Tyle już w życiu przeszedł zawodów i tyle nieszczęść, że się każdej zmiany bał, bo mu się zdawało, że każda wyjdzie na gorsze.

Ale Marychna, zwyczajnie, jak młode dziewczę, odpowiedziała wesoło:

— Dość już waszej pracy, tatulu, dość brudu, teraz ja się do pracy zabiorę, bom młoda, bom silna, a wam spocząć trzeba, odetchnąć szeroko, popatrzeć zmęczonemi oczami na słonko, niebo, lasy i łąki zielone. Ot, co nas czeka! spokojne, ubogie, ciche życie. Ja tam rano w szkole z tymi wieśniaczemi pisklętami pracować będę i lać im w duszę światło i naukę, a wy w lecie po ogródku chodzić będziecie, kwiaty podlewać, drzewa szczepić, płoty powojami ubierać. Ej,

tatusiu mój, nie boję ja się pracy ni mozołu, byle szeroko odetchnąć, byle tych zatęchłych murów nie widzieć, byle wam zdrowia krzynę w spracowane ojcowskie piersi wlać.

Zakręciły się łzy staremu w oczach, córkę w czarną główkę pocałował, ale nie rzekł już nic, jeno markotny był i smutny.

Tej nocy oboje długo zasnąć nie mogli. Ona, czarnowłosa Marychna, a myślała o tych szerokich polach, gajach i ludziach wiejskich, do których szła z wiarą, z miłością i nauką, z młodą, gorącą, dobrą wolą, i dusza jej do tego wszystkiego się rwała; on myślał o szarych murach, o murach ociekających wilgocią a stęchlizną, o tym półmroku izby piwnicznej, a żal się w nim budził coraz większy i jakieś łkanie za tymi kątami, w których przez trzydzieści lat bił młotkiem i dratwę wyciągał.

Nareszcie usnęli oboje. Włodarczykowi śnił się ogromny warsztat, gdzie tysiące robotników bladych, znękanych, bezmyślnie niby te maszyny pracowały, bez nadziei, bez umiłowania tej pracy, dla chleba jeno i dla tych kilku szmat, co je za pracę swoją kupić mogli.

W powietrzu unosił się zaduch węglowy, ryczały tryby kół, świstały pasy, a nad tem wszystkiem słychać było jednostajny, twardy, niemy stuk maszyny parowej, co bezmyślna, jak ci wszyscy ludzie, puszczała w bieg bezcelowy te wszystkie koła, walce i noże.

W powietrzu, wśród gwaru i skargi kół, czuć było kwaśny zapach skór, i szczęk nożyc tnących całe ich warstwy miarowo, bez zastanowienia, mądrze niby bardzo, a głupio niezmiernie.

Stary we śnie nozdrza rozszerzył i chciwie wciągał garbnikowy zapach świeżej skóry, słuchał jęku kół, niby muzyki i śnił dalej o mnogości pieniędzy, jakie taka fabryka daje, o bogactwie tych, co ją wystawili, i o tych wszystkich rękach ludzkich, które maszynę puściły w ruch, w pracę, w czyn, bez słonka, bez błękitu, bez myśli i ukochania.

Wtem jedno z kół zbuntowało się przeciw tej tyranii beznadziejnej i bezmiłosnej pracy, zahuczało głośniej, zapłakało żałośniej. Włodarczyk się zbudził. To fiakier przejeżdżał, i pod oknem zaturkotał jak grzmot.

Senne a zgryźliwe oczy zwrócił w stronę okienka, które świeciło w ciemności niby błotna kałuża na zalanym deszczem gościńcu.

A za tem okienkiem wstawał dzień.

Najpierw zerwał się grzmot kół fiakrów, wozów piekarzy i rzeźników, wiozących krwią cuchnące mięso. Potem tupot ludzi coraz częstszy, coraz gwarniejszy. W okienku światło było perłowe, smutne, gorzkie i beznadziejne, chociaż coraz rosło a rosło, takie smutne jak dola ludzka, jak ta izba piwniczna. Szarość przechodziła zwolna, niby krokiem kulawego żebraka, w perłowe jakieś cienie, a potem nagle nastał smutny, bezsłoneczny dzień, dzień suterenowych mieszkańców, dziwnie szary, chociaż nad nim, gdzieś wysoko, dachy kamienic błyszczały w słońcu i błękit się rozciągał jasny, świetlisty, anielski.

*

* *

I pojechali. Stary całą drogę markotny był i zły, aż po trzech godzinach stanęli przed domkiem obielonym, który na dachu, w małej drewnianej wieżyczce ukryty miał dzwonek.

— Oto szkoła, tatusiu — odezwała się Marychna, a w głosie jej drżała radość.

Zaczęli się z wózka gramolić a wraz z furmanem sprzęty z wózka składać, a z sąsiednich chałup zaczęły się gromadzić ciekawe gosposie i dziewcząt kilkanaście i chłopców garstka, co Włodarczyka niemało gniewało. Już chciał wybuchnąć, ale Marychna umiała zażegnać burzę.

— Nie dziw się, tatusiu, że ciekawe, toć to moi uczniowie i uczenice, muszą się przyjrzyć swej nauczycielce — a gosposie, zwyczajnie jak matki, przecież ciekawe tej, której pisklęta swoje powierzą.

A w gromadce dziatwy wszczął się szmer, a jeden ze starszych malców wystąpił i rezolutnie zapytał:

— A będziecie nas bić? bo nauczyciel, co był wprzódy, bił!

I nie czekając odpowiedzi, przestraszony własną odwagą, umknął, a za nim rozpierzchnęła się cała gromadka.

Roześmiała się Marychna i stary się rozchmurzył.

Późno już było, gdy umęczeni uporządkowaniem mieszkanka, usnęli.

Staremu śniły się gaje i ptasząt ćwierkania, i trzoda na pastwisku brzęcząca dzwonkami. Ocknął się, oczy ku oknu zwrócił, a tu już nie we śnie, lecz na jawie nowe ukazały się cuda, bo oto zaledwie świtać zaczęło, a ptactwo w gniazdkach ruszało się. Najpierw zbudził się szary wróbelek pod dachem i ćwierkać począł wesoło: „dzień, dzień, dzień już dzień“; a za nim pogwizdywać jęły kosy i drozdy i szpaki: „świt, świt!“ I wnet rozradował się tłum ptaszy, że słonko wstanie, piórka ptasząt oszuszy, wyczesze, wycałuje. Jeno słowik, co to nie lubi, aby mu ladajaka gawiedź przeszkadzała, fiuknął jeszcze i klasnął kilka razy w gęstwinie, a potem umilkł, tak się zapatrzył na te blaski, na te róże i błę-

kity, co stanęły na niebie niby słudzy na słonkopana. Uszom nie wierzył Włodarczyk, siedział na łóżku zasłuchany, a pary z ust puścić nie śmiał, aby ni tonu z tych śpiewów nie utracić. Potem wstał, odział się szybko a cichutko, aby Marychny nie zbudzić i doszedł do okna, uchylił szybkę i patrzał.

A oto ocknęła się ziemia pracownica, i prędko poczęła leciutkie, srebrne nakrycie mgieł, pod którem nockę przespała — zwijać i chować, bo już na nie różana słoneczność padała; a spieszyła się, bo las już szeptać zaczął poważnie: „Wychodzi“.

I wyszło różowe, uśmiechnięte, a śliczne i kochane patrzyło na lasy, na gaje, na pola i łąki, na rzeki i wioskę i góry i doliny, i blaskiem promieni pozdrowiło ziemię: „Pochwalony“.

Więc ptaki wrzask podniosły: „na wieki!“ I gaje i lasy i trawy i pola wisiorem zasiewów falujące, wszystko oddało powitanie: „na wieki“. A potem las, niby prowodyr w procesyi, pierwszy zaczął śpiewać: „Kiedy ranne wstają zorze“, a za nim rozśpiewało się, rozszeptało wszystko, a słonko po niebie szło, a śmiało się do rozmodlonej ziemi.

Zasłuchanego, zapatrzonego doszedł z drugiej izdebki głos Marychny:

— Tatusiu, widzisz?

— Widzę, Marychno!

— A słyszysz?

— Słyszę.

— Oto nasze!

Stary padł na kolana, nie rzekłszy i słowa, a łzy dziękczynne potoczyły się po zoranej zmarszczkami twarzy. Nie mógł znaleść słów modlitwy, tak duszę miał przepełnioną szczęściem i wdzięcznością dla Stwórcy, więc oczy wzniósł w niebo i modlił się sercem.

A Marychna już ubrana, białym opasana fartuszkiem, przybiegła na palcach, siwą głowę ujęła w miękkie rączki i na pomarszczonem czole złożyła pocałunek.

— Widzicie, tatusiu, co to my mamy! O, jaki duży szmat nieba! a jakie od słonka różowe; to wszystko trzeba kochać, chociażby się nie chciało. A od tych cudów, pójdzie miłość do Boga i ludzi... i dalej... dalej...

A widząc, że ojciec wciąż milczy, uklękła obok niego i słowa modlitwy złączyła z dumaniem starca.

A ptaki śpiewały... śpiewały... śpiewały...

Boruta.

O skórze i chorobach skóry
przydarzających się najczęściej u naszego ludu wiejskiego.

Napisał dr. Z.

V.

W poprzednim rozdziale, mówiąc o uszkodzeniach skóry, wspomnieliśmy o oparzeniach; w tym rozdziale wypada nam pomówić o o d m r o ż e n i u, które u naszego ludu dosyć często się przydarza.

Zmiany wywołane na skórze niską temperaturą są podobne bardzo do zmian powstałych na skórze z powodu oparzenia. I tak — jeżeli mróz działa na skórę krótki czas, to podobnie, jak przy oparzeniu wywoła silne zaczerwienienie zwłaszcza części wystających, a więc nieokrytych palców, nosa, uszu, które to zaczerwienienie po dłuższym lub krótszym czasie samo z siebie znika.

Jeżeli mróz był większy, a zwłaszcza, jeżeli działał przez czas dłuższy, to na częściach odmrożonych skóra brzęknie, robią się pęcherze, które pękają, potem wydzielając ze siebie płyn mniej lub więcej przeźroczysty. Jeżeli bardzo silny mróz działał przez czas długi, to części owe ulegają zupełnemu obumarciu, a następnie jako obce zupełnie ciała odpadają. Takie obumarcie czyli gangrena skutkiem odmrożenia u nas przydarza się rzadko, a za to o wiele częściej spotykamy się ze śmiercią człowieka, skutkiem zamrożenia. Przydarza się dosyć często, że wyrodna matka własne dziecko, chcąc się go pozbyć, zostawia na mrozie, a dzieci takie giną już przy zwyczajnym chłodzie, nie potrzeba na to nawet mrozu. Ale najczęściej przydarza się śmierć z zamrożenia u pijaków, napoje bowiem gorące posiadają własność obniżenia ciepłoty naszego ciała.

Człowiek pijany idąc na mrozie, gdy do domu ma daleko, chce sobie odpocząć, gdyż jest osłabiony z nadmiaru trunków, zazwyczaj przytem zasypia, a gdy nikt go nie spotka, żeby go odprowadzić wczas do domu, usypia zwykle na zawsze. W wysokim stopniu upojenia, gdy się przewróci na gościńcu albo wpadnie do przydrożnego rowu podczas mrozu, również ten sam los go czeka. I tak wódka zabiera znowu jednę ofiarę więcej, nieraz ojca biednej i licznej rodziny, którą zostawia na pastwę nędzy.

Opiszemy teraz, jak należy wystrzegać się odmrożenia i jak ratować zamarzniętych, jeśli ratunek jeszcze na coś się przydać może.

Jeżeli mróz wywołał silne zaczerwienienie tylko, to wystarczy natrzeć te miejsca śniegiem, a zaczerwienienie rychło ustąpi. Jeżeli już przyszło do obrzęku, który nie ustępuje sam przez się, to również należy miejsca te nacierać śniegiem, a gdy porobiły się już pęcherze, które pękają i skóra jak się to mówi „ślimaczeje“, należy się zwrócić o poradę do lekarza, a nie zapaskudzać rany różnymi, nieraz wstrętnymi środkami domowymi. Tam, gdzie już przyszło do obumarcia pewnych części ciała, leczzenie należy zostawić, rozumie się samo przez się — lekarzowi i to najepiej oddać takiego chorego do szpitala. Wogóle uważać należy, że gdy z mrozu wejdzie się do ciepłej izby, a n. p. nos lub uszy zaczynają swędzieć, a przytem brzęknąć i robią się blade, jest to nieomylnym znakiem odmrożenia tych części i wtedy najlepiej wyjść do chłodnej sieni i śniegiem przez dość długi czas nacierać te miejsca. W takim razie sprawa przemija szybko i odmrożone części rychło przychodzą do siebie.

Co się tyczy sposobu ratowania zamarzniętych ludzi, to przedewszystkiem nie należy wnosić takiego człowieka do ciepłej izby, ale rozebrać go do naga i ułożyć w chłodnej sieni. Należy zaraz przystąpić do nacierania całego ciała śniegiem i robić to czas długi, ale ostrożnie, aby zamarzniętych, a przez to kruchych części ciała nie uszkodzić. Nieraz po bardzo długich usiłowaniach, postępując w ten sposób, gdy już zaczynamy tracić nadzieję uratowania nieszczęśliwego, przychodzi ten do siebie, serce zaczyna uderzać silniej, przychodzi oddech i jeśli nie wpadnie chory z powodu przeziębienia w inną ciężką chorobę, jak n. p. śmiertelne zapalenie płuc, może być uratowanym. Nie należy i teraz wnosić takiego odratowanego zaraz do ciepłej izby, ale przykryć go dobrze, podać mu gorącej herbaty, przenieść go do izby chłodnej, a więc dobrze poprzednio przewietrzonej.

Ażeby odmrożenia się uchronić, trzeba rorumie się samo przez się, na wielkich mrozach dobrze twarz, a przedewszystkiem noc i uszy otulić, jak również okryć ręce, na nogi wziąć ciepłe obuwie. Do pewnego stopnia chroni też od odmrożenia, nasmarowanie nosa i uszu jakimkolwiek tłuszczem, n. p. smalcem lub masłem, zwłaszcza jeśli się w czasie mrozu musi dłuższy czas przebywać na wolnem powietrzu.

Czy sztuczne nawozy się opłacają?

Dziwne to zaiste pytanie, jakie w tytule postawiliśmy. Przecież wielka część rolników od dawna sztucznych nawozów używa i uważa, że takowe bardzo im się opłacają, bo gdyby nie to, nie zamawialiby ich zawsze na nowo.

Jeżeli takie pytanie stawiamy, oczywiście, że do tego powód mieć musimy. Wiemy bowiem z doświadczenia, że nie mało z pomniejszych rolników zawsze jeszcze z niedowierzaniem mówią o sztucznym nawozie i to zwykle tacy, którzy jeszcze prób nie przeprowadzali. Starają się oni dowieść, że mierzwa stajenna jest wystarczająca, więc na cóż kupować jakieś obce pyły, lepiej grosz schować ciężko zapracowany. Na pewno powiedzieć można że gospodarz w ten sposób rozumujący wcale, a'bo mało się starał o pozyskanie wiadomości naukowych. Inaczej postępowanie jego trudno jest wyrozumieć.

Nikt przeczyć nie może, że mierzwa stajenna jest i pozostanie zapewne po wszelkie czasy podstawą nawozu przy zasilaniu naszych pól uprawnych. Mówimy tutaj o mierzwie starannie urabianej, bo taka, z której np. uleci pokarm lub wypłukanym zostanie, skutku odnieść żadną miarą nie może. A zatem urządzić trzeba gnojownię wybrukowaną, która posiada zbiornik dla gnojówki. Mierzwę wyrzuconą trzeba zaraz równo rozłożyć i udeptywać, a oprócz tego obsypywać proszkiem torfowem lub suchą ziemią.

Otóż w mierzwie w gospodarstwie wyprodukowanej, posiada rolnik bardzo dobry materyał nawozowy, ale prawie zawsze niewystarczający. Często będzie w niej za mało wszelkich pokarmów, (jak azot, kwas fosforowy i potas), lecz z pewnością nie dostaje jej kwasu fosforowego, tego ważnego fosforowego pokarmu, który np. omłotność zboża ogromnie zwiększyć może i zapobiega wyleganiu. Czegóż uczy znane prawo mniejszości o pokarmach w roli, o którem dawniej wspominaliśmy? Według tego ważnego prawa stosuje się plon ziemiopłodu do tego pokarmu, który w roli w najmniejszej ilości się mieści. Nie wyzyskamy dwóch pokarmów w roli w dostatecznej ilości się znajdujących, jeżeli za mało jest 3-go pokarmu (wapno jest właściwie także pokarmem roślin i brak wapna w roli niekorzystnie wpływa na wydajność płodów; wapno byłoby 4-tem niezbędnym pokarmem). A teraz uwaga. Jeżeli gospodarz bez dodatku sztucznego nawozu sprząta z morga 10 ctr. zboża, to przy dodatku tego nawozu sprzątnąć może

15 i więcej ctr. Liczmy 1 ctr. po 6 złr. czyni to 6 razy 5 równa się 30 złr. nadwyżki. Nawóz zaś kosztuje co najwyżej 10 K. równa się 20 K. nadwyżki na czysto z morga. Naturalnie, że pierwszym warunkiem dobrego skutkowania nawozu jest — posiadanie wiadomości co do prawidłowego stosowania go.

Żal wilka.

BAJKA.

Raz wpądłszy w baranią trzodę,
Porwał wilk jagniątko młode.
Co za wilczysko poczciwe,
Zaniósł je do lasu żywe.
I żałował — co za szkoda!
Tyś taka owieczko młoda,
Nie przeżywszy ani lata,
Musisz schodzić z tego świata.
Tak wilczysko zawodziło
Długo, bo głodne nie było,
Aż łapami łzy ocierał,
Kiedy owieczkę pożerał...
Z tej bajki jakaż nauka?
Każdy łatwo ją odszuka,
Gdy się wpatrzy w ludzkie dzieje,
Wieleż łez się wilczych leje...

Benczyn, 9 października 1903.

Jantek z Bugaja,
parobek wiejski.

Reguły podkuwania koni.

1) Przed rozpoczęciem podkuwania powinien kowal zbadać postawę nóg i chód konia.

2) Podeszwa bywa przy wycinaniu głęboko wyżłobioną, strzałka gruntownie oczyszczoną za pomocą wycinania, a plamy czerwone w kącie podeszwy również bywają wycięte. Postępowanie takie jest niewłaściwem i szkodzi koniowi bardzo. Niech zatem właściciel konia nie wymaga wycinań podobnych, jeżeli kowal do tego się zabiera, niech mu to zabroni.

3) Najlepsze podkowy są z kutego żelaza ręczną robotą: podkowy fabryczne nie są wiele warte.

4) Bacz na to, aby przy dopasowaniu podkowa nie była rozpaloną do czerwoności, gdyż w tym razie ucierpiałby róg.

5) Czynność podkuwania powinna być tak dokładną, aby kopyto z żelazem przedstawiało jedną całość. Ani żelazo ani brzeg kopyta wystawać nie powinny. Często przymocowaną bywa za wąska podkowa, a kowal zwykł sobie dopomódz przez opiłowanie wystającego rogu za pomocą raszpli. Nie rzadko kowale w ten sposób sobie dopomagają, jakby nie wiedzieli, że uszkadzają kopyto, które po takiej operacyi traci na trwałości, łatwo wysycha i ulega pękaniu. —

Najwyżej w tyle pod pęciną może być podkowa cokolwiek dłuższą, zależnie od wagi zwierzęcia.

6) Chodzi o to, aky kopyto z podkową stanowiły dobrą podstawę dla nogi konia tak w stojącej postawie, jak w biegu. W tym razie łatwiej jest zwierzęciu robotę wykonywać; a noga zdrową pozostać może tylko przy posiadaniu dobrej podstawy, jaką stanowi kopyto z prawidłowo przyprawioną podkową.

7) Podkowa nie powinna spoczywać ani na podeszwie ani na strzałce.

8) Każ konia po okuciu wolno przeprowadzić i uważaj, jak koń nogi stawia. Stąpanie powinno być równoległe, to jest że koń powinien stanąć odrazu na całej płaszczyźnie podkowy.

9) Także kłusem należy konia przeprowadzić i również uważać, czy koń nie kuleje. — Jeżeli właściciel konia domagać się będzie wypełnienia powyżej podanych przepisów, osiągnie to, że kowal dążyć będzie do dokładnego wyuczenia się roboty podkuwania. Przez to przyczyni się do rozpowszechnienia fachowego podkuwania koni, co naturalnie połączonem będzie z największą korzyścią dla właścicieli koni.

10) Zaleca się zachęcać kowali do zwiedzania kursów nauki podkuwania, jakie prawie corocznie w niektórych miastach się odbywają, o których w naszej gazetce donosimy. — Pamiętajmy zawsze, że „bez kopyta nie ma konia“, więc starajmy się wypełnić to wszystko, co jest potrzebnem do utrzymania kopyta przy zdrowiu i zwyższenia tegoż odporności.

Koniczyna szwedzka

może być z bardzo dobrym skutkiem zastosowaną w ziemiach ciężkich i o górzystem położeniu. Wsiewa się ją w żyto lub pszenicę, co można nawet przy końcu października uskutecznić. W większych gospodarstwach dobrze jest siać siewnikiem, gdzie jednak jest brak siewnika, to najlepiej zasiać bezpośrednio po dostatecznym deszczu w młody siew żyta, czy pszenicy. Koniczyna ta jest z wielu powodów polecenia godną, zwłaszcza w górzystych krajach o ostrym klimacie. Doświadczenia wykazały, że nie uskodziły ją nawet dłuższy czas trwające mrozy, mimo, że ziemia nie była pokryta śniegiem. Prócz jej wytrzymałości odznacza się koniczyna szwedzka stosunkowo szybkim wyrostem. Inne rodzaje koniczyny sieje się na wiosnę, mogą być więc narażone na dłuższe posuchy, które w każdym razie szkodliwie wpływają na wyrost, podczas gdy koniczyna szwedzka, posiana w jesieni zużytkowuje masy wilgoci, jakie dostarcza jesień i zima. Jest ona nawet wtedy niezawodną, gdy wszystkie inne gatunki nie zdołają dojrzeć, ochrania więc od zupełnego braku koniczyny. Uprawa tej koniczyny dozwala także zielonego nawożenia ziemi ciężkich i górzystych z tym samym skutkiem, jak tego rodzaju gnojenie na ziemiach lekkich, na równinach, a więc jak n. p. seradela zaorywana w glebie piasczystej pod buraki. Najlepiej się udaje na gruntach przemokłych, ciężkich, i co także ważne, może być co trzy lata na tej samej glebie uprawianą. Użycie sztucznych nawozów n. p. fosfatów nie jest koniecznem, jakkolwiek nie można tego odradzać. By zaoszczędzić wydatek na zasiew tej cennej rośliny, może hodowca część jej zostawić na nasienie. W każdym razie o zaletach koniczyny szwedzkiej najlepiej może przekonać tylko próba.

ROZMAITOŚCI.

Ziemia w Poznańskiem. *Kuryer Pozn.* pisze w artykule noworocznym między innemi: „Budzi się coraz więcej chęć w ludzie posiadania ziemi na własność swą wyłączną, a wtedy nie za wielki dlań trud żaden, ni zbyt wielka ofiara, a im więcej nam ta ziemia usuwa się z pod nóg i cofa się z jego widnokręgu — tem większy czuje doń pociąg, tem większą na nią oskominę. Sprzedają włość — mówiono nam niedawno, i kmiecie zeszli się, aby ją nabyć — a cena była dwa razy tak wielka, jak zwykle.

— Czemu to koniecznie tu chcesz kupić, możesz przecie gdzieindziej dostać tańszą? — mówią kmiotkowi.

— Ziemia polska nigdy za droga nie jest!

— ?

— A jużci, bo jak nam ją Niemcy wezmą, to jej na księżycu nie kupić!

Więc choć w mroźnym i chłodnym czasie dziejowym — wstępujemy w nową jutrznię narodu naszego, z otuchą rok nowy witając".

Hakatyzm w Cieszynie. Do jakiego stopnia rozwydrzył się szowinizm Niemców cieszyńskich, dowodzi tego fakt następujący: Nowo założona księgarnia polska pod firmą „Stella" w Cieszynie w dobrze zrozumiałym interesie dała na jednym z wolnych murów na Saskiej Kępie wypisać swoją reklamę, naturalnie w języku polskim. To tak naszych najserdeczniejszych kłuło w oczy a mianowicie słowa „Kupujcie u ziomków swoich", iż postarali się w urzędzie gminnym, że tenże przysłał bezzwłocznie księgarni nakaz, ażeby pod karą 100 koron powyższe wyrazy w przeciągu 24 godzin zamazać kazała. Wobec tego, iż podobny nakaz jest bezprawny i przeciwny konstytucyi państwowej, wniosła księgarnia rekurs do wyższej władzy, która niezawodnie zniesie rozporządzenie p. burmistrza i da pozwolenia na powtórne umieszczenie powyższych wyrazów. W każdym razie niniejszy wypadek przedstawia w sposób jaskrawy stosunki narodowościowe w księstwie cieszyńskiem. Doszło więc do tego, iż Polakowi na prastarej i rdzennie polskiej ziemicy Piastowskiej, nie wolno się odezwać do rodaków swoich, mimo iż konstytucyą mamy przecież zawarowane równouprawnienie językowe.

Ruch emigracyjny w r. 1903. W wiedeńskiem Tow. przemysłowem miał tymi dniami adwokat dr. Ernest Weisl zajmujący odczyt o ruchu emigracyjnym w roku ubiegłym. Na podstawie zebranych troskliwie dat doszedł prelegent do wniosku, że od czasu wędrówki ludów nie widział świat tak masowego przenoszenia się ludności z miejsca na miejsce, jak w roku ubiegłym Europa. Przeszło dwa miliony ludzi opuściło swe dotychczasowe siedziby i ruszyło w świat, po większej części za ocean, szukać nowej ojczyzny. Niestety Austro-Węgry zajmują w tym ruchu prawie pierwsze miejsce, gdyż od 1 lipca 1902 do 30 czerwca 1903 r. stwierdzono urzędownie przeszło 220.000 wypadków wychodźctwa tylko do Stanów Zjednoczonych. Jedynie Włochy dostarczyły cokolwiek większej liczby emigrantów, niż Austrya.

Co się tyczy narodowości emigrantów z Austro-Węgier do Ameryki, to pierwsze miejsce zajmują Polacy, gdyż wyemigrowało ich 37.500, następnie idą kolejno Słowacy 34.400, Chorwaci i Słoweńcy 32.900, Węgrzy 27.100, Niemcy 23.600, Żydzi 18.760, Rusini 9.840, Czesi 7.220, Rumuni 4.200, Włosi austryaccy 2.170. W chwili wylądowania w Ameryce mieli wszyscy emigranci z Austro-Węgier przy sobie pieniędzy 15,175 000 kor., t. j. przeciętnie po 72½ kor. na głowę — najzasobniejsi byli Niemcy, bo każdy z nich miał przeciętnie co najmniej po 200 kor. Pod względem stopnia wykształcenia emigrantów najwyżej stoją Czesi, bo było między nimi zaledwie 2% analfabetów, Niemcy mieli ich 4%, zaś ostatnie miejsce zajmują emigranci ruscy, między którymi było aż 49% analfabetów, tj. nie umiejących czytać.

„Na Saksach“. Przed krakowskim trybunałem karnym pod przewodnictwem p. radcy Traunfellnera, odbyła się przed kilkunastu dniami rozprawa, rzucająca światło na życie i zarobki naszych wychodźców-robotników na obszarze państwa niemieckiego, czyli, jak się robotnicy sami wyrażają, na wędrówkach do Saksów. Jako obwiniony stawał 20-letni Franciszek Bąk z Kłaju, który razem z kilku dziewczętami z Galicyi pracował na Górnym Śląsku w miejscowości Fischbrücke u właściciela Ernesta Schustera. Franciszek Bąk był obwiniony, że na szkodę robotnic Katarzyny Kunietówny, Anny Bielcównej i Julianny Łyscarzównej, skradł kwotę 70 marek, porozbijawszy im kuferki.

Obwiniony mógł wiedzieć, gdzie dziewczęta pieniądze chowały, albowiem, jak zeznały poszkodowane, w izbach, dla polskich robotników przeznaczonych, sypiają razem kobiety i mężczyźni; w tej izbie też sypiał obwiniony i widział nieraz, jak towarzyszki pracy składały pieniądze w kuferkach.

Na zapytanie, jak wielki był zarobek, odpowiedziały dziewczęta, że wynosił po 40 centów dziennie, licząc na naszą monetę.

— A tutaj w Galicyi po ile wam płacą?

— Tuby wypadało, że po 60 centów.

— To po cóż do Saksów chodzicie?

— Z góry to obiecują wielkie zarobki tacy, co tam ludzi prowadzą. Potem ocyganią i trzeba cicho siedzieć.

Obwiniony po spełnieniu kradzieży porzucił swoją kochankę, pozostawił kaucyę 30 kor. i przez Drezno uciekł do Galicyi. Władze pruskie wysłały za nim listy gończe. Schwytany przez żandarmeryę pod Niepołomicami, tłómaczył się, że pieniądze skradł woźnica Bruno Frommeld, a jemu dał 10 marek za to, żeby go nie wydał.

Trybunał uznał Bąka winnym zbrodni kradzieży i skazał go na 2 miesiące ciężkiego więzienia, z postem co tydzień i na zwrot poszkodowanym 84 kor.

Na zapytanie, czy karę przyjmuje, odpowiedział Bąk:

— No, niech ta będzie.

Przed odprowadzeniem do aresztu, żegnała go z płaczem jego kochanka ze Saksów i ofiarowała mu kawałek kołacza. Bąk uskubnął kąsek, resztę zwrócił dziewczynie.

Jako dodatek do powyższej rozprawy i do postępowania nieuczciwych przedsiębiorców, znajdujemy w ostatnim Nrze *Wieńca-Pszczółki* następującą „przestrogę“: „W gminie Stryszawa, w powiecie żywieckim, mieszka Franciszek Gusek, który pracował przez kilka miesięcy w Prusach. Zarobiwszy tam kilkadziesiąt marek, kupił sobie rower, na którym przez kilka tygodni jesiennych jeździł po okolicy i zbierał robotników. Zakontraktował ich około 300, ale obniżył im znacznie ceny, z czego się Niemcy już naprzód cieszą, śmiejąc się, że Galicyanie będą im za darmo robić. Pożądanem byłoby, ażeby starostwo w Żywcu wzięło takiego opiekuna robotników w swoją opiekę. Zarazem przestrzega się ludzi, ażeby nikt się z tym ajentem nie udawał na robotę, gdyż potem może z płaczem powrócić do domu. A on z pewnością już w styczniu, lutym i marcu będzie przebiegał okoliczne wioski z nieprawdziwymi kontraktami i będzie obiecywał złote góry“.

Gospodarka moskiewska w Prusach. Znaną jest ogólnie gospodarka policyi cara w Królestwie Polskiem. Nieraz piszą gazety nasze i obce o barbarzyństwie czynowników rosyjskich. Zdaje się, że policyanci moskiewscy teraz na dobre się rozgospodarowali w Prusiech. Szczególnie w Berlinie rząd rosyjski utrzymuje cały sztab tajnych policyantów, którzy szpiegują poddanych rosyjskich i donoszą o ich wszystkich krokach rządowi białego cara. Szpiegują socyalistów i Polaków, słowem, wszystkich „niebłagonadiożnych“ czyli nieprawomyślnych.

Berliński *Vorwärts* ogłasza niektóre szczegóły o rosyjskiej policyi w Berlinie. Na jej czele stoi jakiś jegomość pobierający 36000 marek rocznie pensyi, więc akurat tyle co minister pruski. Pod jego komendą znajduje się cały sztab szpiclów, którzy biorą większe lub mniejsze pensye.

Szpicle te przejmują telegramy osób szpiegowanych, zakradają się do ich mieszkań i urządzają rewizye bez wiedzy mieszkańców. Tak dzieje się w konstytucyjnem państwie pruskiem w wieku XX. Prusacy upatrują widocznie w caracie rosyjskim ideał państwowy i dla tego zezwalają na gospodarkę rosyjską u siebie.

Listy z piekła. Zamieszkała w Bielgorodzie wdowa po kupcu otrzymała pewnego dnia pocztą list pieniężny. Po rozpieczętowaniu znalazła papierek dwudziestopięciorublowy i pisany na maszynie list z podpisem zmarłego przed 4-ma laty męża. Nieboszczyk do-

nosił, że przebywa obecnie w piekle, gdzie mu jest bardzo niedobrze; pociechy i ulgi spodziewać się, może wtedy tylko, jeżeli wdowa wspominać go będzie strzedz majątku swego i obchodzić się dobrze z krewnymi.

Niezbyt inteligentna kupcowa rosyjska przeraziła się na widok takiegoś listu i chciała na razie podrzeć piekielny pieniądz, później jednak rozmyśliła się i postanowiła częściej wspominać nieboszczyka Listy z piekła nadchodzić zaczęły coraz częściej; mąż wspominał w nich o wszystkich swoich grzechach za życia, o szczęśliwych latach spędzonych w pożyciu małżeńskiem i od czasu do czasu dołączał trochę pieniędzy na „pierniki i cukierki“. — W każdym jednak liście powtarzał z naciskiem prośbę, ażeby wdowa nie ważyła się nic zmieniać w odziedziczonej po nim spuściźnie, każda bowiem zmiana przyprawia go o męki.

Nieustanne powtarzanie się jednej i tej samej prośby, ażeby nie sprzedawała domu, nasunęło domysł, że autorami korespondencyi piekielnej są siostrzeńcy wdowy, którzy, dowiedziawszy się, że ciotka ma zamiar pozbyć się domu, użyli sposobu tego, ażeby łatwowierną kobietę skłonić do zaniechania zamiaru. Jedna z kumoszek nie omieszkała wtajemniczyć wdowy w odkrycie to; wdowa nie wierzy jednak i przekonana jest święcie, że korespondencya jest autentyczna. W ostatnich czasach zaczęła nawet sama korespondować z mężem: pisze listy i pali je potem w piecu, twierdząc że, wraz z dymem przedostają się do czeluści piekielnych.

Przeciw wódce. Anglicy uchwalili ostre a ważne prawo przeciw pijaństwu. Najważniejsze postanowienia tego prawa są:

Każdy, kto w stanie pijanym znajdować się będzie w miejscu publicznem, może być aresztowany, gdyż stanem swoim wywołuje zgorszenie publiczne. Osoby znajdujące się w stanie pijanym, a nadzorujące przytem dzieci niżej lat siedmiu, mają być karane miesiącem więzienia lub grzywną do 40 szylingów (50 koron). Kto był karany, jako nałogowy pijak, może być zmuszony do złożenia kaucyi jako poręki, iż na przyszłość będzie się zachowywał przyzwoicie. Nałogowi pijacy będą prócz tego wciągani w listę policyjną, która będzie rozesłana po wszystkich szynkach. Kto takim, wciągniętym na listę pijakom, sprzedaje napoje spirytusowe, karany będzie grzywną od 200 do 400 szylingów. Szynkarze, którzy pijanym osobom sprzedają napoje lub też im tychże dostarczają, podpadają za pierwszym razem karze pieniężnej, za drugim karani mają być więzieniem.

Nałogowe pijaństwo ze strony męża lub żony jest dostatecznym powodem do rozwodu. Najważniejsze może jest to ostatnie postanowienie. Anglicy mają swój własny kościół anglikański, niezależny od Papieża i uznający rozwody. Otóż to nowe prawo bardzo pomnoży liczbę rozwodów, bo w Anglii bardzo kwitnie pijaństwo i to tak wśród mężczyzn jak i kobiet.

Do obostrzeń przy wylądowaniu w Ameryce należą obecnie i oględziny lekarskie. Rosyjskie pismo *Jużnoje Obozrenie* donosi, iż z 1500 osób, wysłanych przez biura emigracyjne w Odessie, zawrócono napowrót do Rosyi 500 osób z powodu stwierdzenia u nich trachomy (egipskiego zapalenia oczów). Cytowana gazeta twierdzi, iż emigranci ci przed odjazdem byli zdrowi, a widocznie zarazili się tą chorobą oczną podczas przewozu okrętami.

Straszna katastrofa. Do *Russ. Listka* donoszą z Kaukazu: „W zakładach naftowych Botkina wybuchnęły zbiorniki nafty, z których jeden zawierał około 75 000 pudów nafty. Wybuch wyrzucił tę olbrzymią ilość nafty i rozlał wokoło. Płonąca nafta zalała robotników i około 100 ludzi spaliła. Znaleziono tylko mnóstwo kości, z których oczywiście nic rozpoznać niepodobna“.

Nagrody za uczciwość. Rok rocznie z początkiem Nowego Roku, prefektura policyi paryskiej rozdaje nagrody woźnicom dorożek i omnibusów, za składanie w policyi rzeczy pozostawionych przez przejezdnych. W roku zeszłym złożono w policyi 37.821 sztuk, za co 125 osobom rozdano nagrody od 10 franków. Największą nagrodę 150 franków, otrzymał pewien stary dorożkarz, powożący swoim wehikułem od lat kilkudziesięciu.

Pożar w teatrze w Chicago. Pożary w teatrach zdarzają się prawie rok w rok, a ich ofiarą pada zwykle bardzo wiele ludzi.

Chicago było przed 70 laty małą osadą w Ameryce, a dzisiaj liczy $1^1/_2$ miliona mieszkańców. Bardzo znaczną część mieszkańców Chicago stanowią robotnicy polscy; Chicago podlegało już często wielkim katastrofom pożarowym i tak w r. 1871 pożar zniszczył znaczną jego część; spaliło się wówczas przeszło 17.000 domów, a około 100 tysięcy ludzi pozostało bez dachu. Chicago posiada ogółem 25 teatrów. Teatr, który był miejscem obecnej strasznej katastrofy, był zbudowany 1903 roku z samego żelaza i kamienia i zaledwie w listopadzie do użytku publiczności oddany. Nazywał on się Irokez. Położenie teatru było niezbyt dogodne, gdyż budynek otoczony był wielką ilością gmachów, przez co ratunek był utrudniony. Przy budowie zastosowano wszystkie co prawda nowoczesne środki bezpieczeństwa, wskutek jednakowoż niewykończenia, wypadek mógł się łatwo zdarzyć. Teatr miał 4 piętra, tak, że ogółem mógł pomieścić 1800 widzów.

Jeszcze nie jest rzeczą pewną, co było bezpośrednią przyczyną pożaru w teatrze. Jedni przypuszczają,

że druty elektryczne nie były dość dobrze odosobnione i wskutek tego nastąpił pożar. Najpierw miały się zająć dekoracye, a od nich sufit znajdujący się nad sceną. Płomień zauważono w tej chwili z widowni i poczęto opuszczać tłumnie miejsca.

Wszyscy jednak zgadzają się co do tego, że wadliwa budowa nowego teatru, pomimo wszystkich znajdujących się tam ulepszeń i ubezpieczeń, a także oddanie teatru na przedstawienia przed zupełnem wykończeniem budynku, były powodem katastrofy.

Nieszczęście nie przybrałoby takich rozmiarów, gdyby kurtyna ochronna była się zesunęła i odcięła od widowni ogień, który wybuchł na scenie; kurtyna ta zesunęła się tylko do połowy i płomień ogarnął z łatwością widownię.

Budynek posiadał około 40 wyjść i schodów, które mogły ułatwić ucieczkę widzom.

Ale zaledwo 4 wyjścia były znane publiczności. Bardzo wiele schodów było zupełnie nieznanych, a nawet niektóre nie były jeszcze wykończone.

Na widok buchających płomieni zapanowała straszna panika. Widziano dzieci, uciekające w przerażeniu i deptane przez starszych ludzi. Między trupami znaleziono człowieka zupełnie poszarpanego, z oderwaną głową. To najlepiej świadczyć może, jak szalony był przestrach. Również i s t r a ż ogniową ogarnęło przerażenie, tak, iż nie przedsiębrała żadnych środków ratunkowych. Razem z służbą teatralną rzucili się strażacy w popłochu ku ucieczce.

Podczas pożaru najgroźniejszą była chwila, kiedy dwa ogromne świeczniki gazowe, stojące po obu stronach sceny, wybuchły.

Podczas katastrofy w teatrze w Chicago było na widowni 1700 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Mniej więcej o godz 4 po południu od kulisy zapalił się sufit nad sceną. Chór, który zajmował całą scenę, na widok pożaru spłoszył się i zaczął bezradnie biegać po scenie.

Kiedy straż pożarna zdołała dotrzeć do balkonu, zastała całą publiczność zduszoną w tłumie, w którym nikt nie mógł się poruszyć. Trupy były strasznie popalone, z wyjątkiem nóg, do których ogień nie doszedł, gdyż ścisk był tak wielki.

Ani jedno dziecko nie ocalało. Na niektórych korytarzach leżały trupy na 12 stóp wysoko. W 20 minut po wybuchu pożaru cały dom stanął w płomieniach. Obliczają, że nie więcej jak 200 osób się uratowało.

Pierwsi ze sceny uciekli artyści. Na ulicy dowiedziano się o pożarze dopiero z przerażającego krzyku, jaki się wydobywał z zewnątrz. Po chwili pojedynczy ludzie zaczęli się pojawiać na ulicy, sprawiając wrażenie obłąkanych. Tuż przed wyjściem na ulicę walczyli pomiędzy sobą, jak dzikie zwierzęta, mordując się wzajemnie, wyrywając sobie włosy i kąsając się nawzajem, aby tylko utorować sobie drogę na ulicę.

Sceny, jakie się rozegrały podczas pożaru tego teatru, nie dadzą się opisać. Zwłoki ofiar leżą masami w trupiarniach. Rozpoznawanie zwłok jest niemożliwe, gdyż ubrania na nich są popalone a twarze podeptane

W drzwiach i na korytarzach rozgrywały się straszne sceny.

Stwierdzono między innemi, że starsi wyrzucali dzieci przez balustrady ze schodów, aby sobie drogę torować.

Lekarstwo na kłótnie małżeńskie. Starzy ludzie opowiadali o tem lekarstwie następującą historyę:

W jednej wsi było małżeństwo, które ciągle wadziło się ze sobą. Gdyby kończyło się tylko na kłótni, byłoby jeszcze pół biedy; ale mąż nieraz dla przekonania żony używał czegoś gorszego od słów brzydkich, bo aż do kija się porywał.

Sprzykrzyło się nakoniec gospodyni takie życie, więc postanowiła prosić o radę staruszka, pustelnika, który niebardzo daleko od owej wioski w odludnem miejscu, świątobliwe życie prowadził.

Staruszek wiedział coś o tych małżonkach. Wiedział, że oboje byli równie zawzięci i jedno drugiemu nie chciało nigdy ustąpić. Wymyślił więc naprędce sposób, jak się pokazało, bardzo dobry.

Wszedł do swej chatki i wyniósł z niej flaszeczkę napełnioną jakimś płynem. Dał ją kobiecie i rzekł:

— Masz oto cudowne lekarstwo. Jak tylko mąż zacznie kłócić się z tobą, weź w usta trochę tego lekarstwa i trzymaj je jak najdłużej nie połykając. Po niejakim czasie mąż kłócić się z tobą przestanie. Ale pamiętaj, żebyś tego lekarstwa nie połknęła i nie wypluła przed czasem, bo wtedy niсby już ani tobie ani mężowi nie pomogło.

Kobieta podziękowała serdecznie staruszkowi za jego radę. Ucieszona poszła do domu i zawsze robiła tak, jak jej pustelnik kazał.

Minęło kilka tygodni, aż kobieta znowu do pustelni przychodzi, ale już wesoła i szczęśliwa, nie mogąc słów znaleźć na to, żeby staruszkowi podziękować. Całując więc go w rękę, mówiła:

— Mój jest teraz taki dobry dla mnie, że nawet zaraz po ślubie taki nie był.

Od tego czasu sława cudownego lekarstwa rozeszła się po całej okolicy, a nawet i dalej. Dużo ludzi zgłaszało się do pustelnika, niektórzy aż o kilkanaście mil drogi umyślnie przyjeżdżali. Powiadali, że miał on nawet z tego wcale niezłe dochody i miał czem ubogich, nieszczęściem dotkniętych ludzi wspomagać. Niejeden mąż bowiem nie żałował grosza na takie skuteczne lekarstwo, a i kobiety przynosiły pustelnikowi kur i jaj niemało.

Ale niestety, jeden chytry człowiek podpatrzył

i rozgadał, że całem lekarstwem, które staruszek ludziom dawał, była tylko woda ze źródła. Pomagała zaś ona dlatego, że gdy ją żona trzymała w ustach, to nie mogła odpowiadać mężowi, dogadywać mu, a tym sposobem kłótnia prędko ustawała.

Od tej pory kobiety przestały chodzić do pustelnika i nie chcą tego lekarstwa używać — choć one zawsze jednakowo byłoby dobre.

Wielka wartość ryżu. Ryż, jest głównym środkiem pokarmowym przeszło 750 milionów ludzi, jedną z najdawniejszych traw zasiewnych w Indyach. Ceylonie, Chinach, Japonii i t. d. W samych Indyach i Ceylonie uprawianych jest z górą sto gatunków. Ryż stanowi bardzo pożyteczne i wielocenne wzbogacenie naszego pożywienia. Łatwy do trawienia, pożywny i tani, a daleko jeszcze nie oceniany według swej wartości. Dr. Graham wskazuje ryż jako bardzo zdrowe i pożywne jedzenie. Powinienby się zjawiać na każdym stole po kilka razy tygodniowo, zwłaszcza, że daje się przyrządzać w najrozmaitszy oraz smakowity sposób. Dla dzieci spożywanie ryżu jest lepsze i korzystniejsze dla zdrowia niż codzienny pokarm mięsny.

Z barbarzyństw moskiewskiej policyi. Niedawno stawał przed sądem rewirowy z Rosławia w gub. smoleńskiej Zasypki, pod zarzutem znęcania się nad zawleczonym na policyę, niejakim Goldinem. Po zbiciu pięściami i skopaniu nogami bezbronnego G., kazał go Zasypkin obalić na ziemię i przy pomocy stójkowego, który przytrzymywał ofiarę, tak ciężko i długo bił go grubym drutem żelaznym, iż G. stracił słuch kompletnie. Krzyki katowanego dochodziły na ulicę, niczyje wstawiania się jednak nic nie pomogły.

Sąd skazał Zasypkina na miesiąc aresztu, czyli na karę śmiesznie małą, tembardziej, iż to znęcanie się miało podobno za powód fakt, iż Goldin ofiarowywał mu w jakiemś interesie tylko rublową łapówkę, a nie 5 rubli, jak on żądał.

Doniosły wynalazek. Przed niedawnym czasem zrobił pan Jakób S e b a s t y a n ze Lwowa nową maszynę rolniczą, mianowicie „kartoflarkę“ czyli „kopaczkę kartofli“. Dokonane próby wypadły korzystnie a skutkiem ich jest szereg świadectw, które otrzymał wynalazca, jak od zarządu dóbr Stronibaby p. Wł. Obertyńskiego, od inspektora Kółek rolniczych, od prof. K. Micińskiego z Dublan itd. Według prof. M. w 10 godzinach pracy „kartoflarka“ p. Sebastyana przekopać może $2^1/_2$ do 3 morgów. Również wielką zaletą tego nowego polskiego wynalazku jest według przytoczonych świadectw to, że kopaczka wymaga tylko zaprzęgu czterech koni i tylko trzech lub czterech ludzi do obsługi. — Maszyna składa się z rodzaju pługa, wzruszającego ziemię i dzióba, przez który ziemniaki dostają się do rynny, z której obracające się łyżki rozstawione na łańcuchu zabierają je. Podczas czynności zbierania kartofli z grządki aż do wsypania ich do koszów, zostają one odcięte od gałęzi, traw i różnych roślin obcych i oczyszczone z ziemi. Kopaczka wykonuje więc czynności, których dotąd żadna maszyna nie wykonywała i które mimo wszystkich użytych maszyn trzeba było pracą ręczną wykonać.

Pożar w kopalni. W wigilię Nowego Roku w nocy spaliła się z niewiadomej przyczyny wieża drewniana w kopalni „Reden“, własności Towarzystwa francusko-włoskiego w Dąbrowie. Kotłownię i budynek, w którym mieściło się biuro, uratowano. W kopalni pracowało około 500 górników, którzy stracą zarobek na dłuższy czas, gdyż odbudowanie wieży i spalonego ocembrowania szybu oraz przyprowadzenie kopalni do porządku, zajmie kilka miesięcy. Kopalnia „Reden“ dostarczała 3.000 korcy węgla dziennie. Straty, wyrządzone przez pożar, pokryją Towarzystwa ubezpieczeń.

Żyły złota. *Petit Pariesien* donosi, że w miejscowości Cas Oundray w departamencie Mayenne we Francyi. znaleziono pogate pokłady złota. Badania, przeprowadzone przez inżyniera Herzenschmidta, wykazały, że pokład kwarcowy w głębokości 15 metrów zawiera już 22 gramy złota na tonnę rudy, im głębiej zaś się kopie, tem większy jest procent złota i dochodzi wreszcie do 140 gramów na tonnę.

Przez dłuższy czas sprzedawano znaczne ilości złotonośnej skały na kamień do budowy, a nawet do brukowania drogi, prowadzącej w stronę dworca kolejowego. W piasku, pokrywającym tę drogę, znaleziono 30 do 40 gramów złota na tonnę.

21 lat zamurowany. Z Jännersdorfu, powiat Ostpriegnitz w Austryi, donoszą: W zeszłym tygodniu zjechała z Meyenburga do Jännersdorfu komisya sądowa, ażeby sprawdzić, czy pogłoska, iż cieśla Pleschen i jego żona, trzymają syna swojego w zamurowaniu od lat 21, jest prawdziwą. Przeszło 90-letni starzec i 80-letnia żona jego odpowiedzieli komisyi, iż syn ich 40-letni jest od dłuższego czasu „dziki“ i ma umysł pomieszany, więc dla bezpieczeństw trzymają go w odosobnieniu. Jedzenie podają mu przez otwór, jak dzikiemu zwierzęciu i nigdy nie ma on żadnej styczności ze światem zewnętrznym. Nieszczęśliwego więźnia znaleziono w okropnym stanie. Włosy zwichrzone spadały mu naokoło głowy, brudny był nie do opisania. Nie robił jednakże wrażenia waryata i poznawał pokazywane mu przedmioty i pieniądze. Wyprowadzono go na wolność. W sprawie tej zostanie przeprowadzone ścisłe śledztwo.

Znaczenie zdrowych zębów. Pewien uczony niemiecki, na podstawie dat, zbieranych przez liczne lata, wykazał, że ogólny stan zdrowia rozmaitych ludzi, zależy wielce od stanu ich uzębienia. Zauważył on, że prawie wszyscy, którzy utracili zdrowie

zębów bardzo wcześnie, są cieleśnie mniej rozwinięci, niż ci, którzy zdołali zachować zdrowe zęby przez czas dłuższy. Najgorsze zęby, mają zazwyczaj piekarze i cukiernicy, a ponadto ludzie, pracujący umysłowo. Najlepsze zęby mają posiadać rolnicy. Najważniejszem jest, aby zęby u dzieci były zachowywane zdrowotnie, bo zaniedbanie w pierwszych czasach, prawie już nigdy nie da się naprawić. Przysłowie litewskie wprawdzie powiada: „Śmierć nie pyta o zęby“, ale nauka wykazuje, że kto ma dobre zęby, ten może śmierci dłużej się odgryzać.

Wystawa lekarsko-hygieniczna. Przy sposobności X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który odbędzie się we Lwowie w lipcu b. r., urządzona zostanie w pałacu sztuki na placu powystawowym wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna, trwająca od 20 czerwca do 24 lipca. — Wystawa obejmie wszystko, co stoi w jakiejkolwiek styczności z naukami przyrodniczemi i lekarskiemi, jakoteż z hygieną i to tak pod wzgiędem naukowym, jak i zastosowania ich do życia codziennego. Przez to zamierza komitet uczynić ją przystępną i interesującą nietylko dla kół fachowych, lecz także dla najszerszych warstw społeczeństwa. Wystawa ma być nietylko ujawnieniem postępu polskiej nauki w dziedzinie przyrodniczo-lekarskiej, ale spodziewać się należy, że oddziała ona także wiele w kierunku rozpowszechnienia tej wiedzy, a zarazem przyczyni się do podniesienia przemysłu polskiego w działach wystawą objętych Staraniem komitetu będzie przez popularne odczyty, demonstracye i rozrywki uczynić wystawę dla najszerszych kół pociągającą.

Wedle ogłoszonego już programu, wystawa dzielić się będzie na dwa działy, a mianowicie: oddział przyrodniczo-lekarski i oddział hygieniczny. Oddział pierwszy poświęcony jest przedmiotom, które w pierwszym rzędzie interesować będą przyrodników i lekarzy, dając im przegląd postępu wiedzy i nowych wynalazków. Złożą się na niego grupy: naukowa, balneologiczna, aptekarska, przemysłu chemicznego, narzędzi i przyrządów.

Oddział hygieniczny ma objąć następujące grupy:

1. Żywienie, a więc: a) hygiena zębów i jamy ustnej; b) skład chemiczny i znaczenie pokarmów; c) fizyologia trawienia; d) odżywianie niemowląt; e) środki zwalczania alkoholizmu; f) konserwy i grzyby; g) mięso zdrowe i zakażone; h) produkty spożywcze w stanie normalnym, zanieczyszczonym i zafałszowanym; i) badanie domowym sposobem produktów spożywczych, jak np. mleka i masła; k) woda jej składniki normalne, analizy wód, filtry, lód; l) żywienie w szpitalach, zakładach humanitarnych, towarzystwach dobroczynności, ochronkach, więzieniach; m) urządzenie kuchni, spiżarni, piwnicy, mleczarni, piekarni, cukierni; n) cukrownictwo; o) przetwory owocowe, miody, suche owoce.

2. Urządzenia gminne ku utrzymaniu zdrowia ludności: a) ogrody publiczne, zakłady kąpielowe, wychodki publiczne, targowice, rzeźnie studnie i wodociągi; b) powstrzymywanie i usuwanie wpływów szkodliwych zdrowiu, a więc: czyszczenie ulic, usuwanie śmieci, usuwanie nieczystości, ich niszczenie i użytkowanie, niszczenie padliny, usuwanie dymu i sadzy, grzebanie zmarłych, cmentarze, krematorya, kanalizacya; c) oświetlenie; d) zabezpieczenie od pożarów, pomoc w nagłych wypadkach, ogrzewalnie publiczne, herbaciarnie i schroniska dla osób bezdomnych; e) ochrona zwierząt.

3. Szpitalnictwo: a) plany i statystyka ruchu chorych w szpitalach; b) lecznice; c) stacye ratunkowe; d) zakłady dla obłąkanych; e) wzorowe urządzenia szpitali i sanatoryów.

4. Wychowanie młodzieży: a) hygiena budynków, narzędzi i przedmiotów szkolnych; b) hygiena internatów i prywatnych zakładów wychowawczych; c) hygiena metody nauczania; d) hygiena nauczania i środków naukowych; e) nauka hygieny dla uczniów i nauczycieli; f) fizyczne wychowywanie młodzieży; g) stan zdrowotny szkół, choroby szkolne, nadzór lekarski w szkołach; h) szkoły dla słabo rozwiniętych dzieci, kursa równoległe i powtarzające, kursa dla ociemniałych, głuchoniemych i ułomnych; i) hygiena młodzieży poza szkołą, stowarzyszenia opieki nad młodzieżą, kolonie wakacyjne, zebrania i stowarzyszenia dla propagowania zasad hygieny; k) ogródki freblowskie; l) kąpieie szkolne; m) boiska; parki Jordana, sporty, zabawy i zabawki dla dzieci.

5. Hygiena fabryk i stanu robotniczego: a) przyrządy do ochrony zdrowia robotników; b) hygiena fabryk; c) mieszkania dla robotników; d) statystyka chorób zawodowych; e) ubezpieczenie robotników od wypadków; f) ubezpieczenie robotników na wypadek choroby.

6. Hygiena mieszkań: a) hygieniczne urządzenie mieszkań, a więc: umeblowanie, opalanie, oświetlanie, przewietrzanie, zaopatrywanie w wodę, wydalanie odpadków i nieczystości; b) wzorowe urządzanie mieszkań masowych, jak kasarnie, więzienia, urzędy i t. p.; c) plany hygienicznych tanich mieszkań dla uboższych warstw ludności.

7. Hygiena odzieży, a mianowicie: a) materyały surowe i przerabiane; b) ubrania hygieniczne dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

8) Choroby zakaźne i ich zwalczanie: a) przedstawienie zarazków chorobotwórczych w preparatach mikroskopowych, hodowlach i wizerunkach; b) przedstawienie chorób zakaźnych w obrazach, preparatach

i modelach; c) graficzne przedstawienie szerzenie się chorób zakaźnych; d) modele i oryginały przyborów desinfekcyjnych; e) środki desinfekcyjne; f) plany zakładów desinfekcyjnych; g) surowice przeciwchorobowe i ochronne; h) plany dla zakładów do wytwarzania takich surowic; i) krowianka i zakłady krowiankowe.

9. Hygiena dziecka obejmuje wszystko, co ma styczność z wychowaniem dziecka począwszy od jego pierwszych chwil życia poza łonem matki, aż do wieku szkolnego.

10) Hygiena ludu, t. j. zastosowanie zasad hygieny do potrzeb i warunków życia ludu wiejskiego, jakoteż przedstawienie wadliwości hygienicznych, wśród jakich lud nasz żyje.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie wystawy udziela dyrektor Dr. Kalikst Krzyżanowski, Lwów, namiestnictwo, do którego należy się także zwracać o blankiety na zgłoszenia i inne druki, tyczące się wystawy.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Środek na wymię, obrzęknięte u krowy. Trafia się często, iż po ocieleniu a także i później, jeżeli krowa nie jest dobrze wydajaną, część wymienia, albo i całe obrzęknie a potem stwardnieje. Najlepiej i najskuteczniej jest wziąć w aptece maści ślazowej i po kilka razy na dzień smarować, dobrze wcierając, a właściwie wymieszając, miętosząc wymię łagodnie, a zupełnie zmięknie i powróci do normalnego stanu. Wielokrotnie tego doświadczyłem na niejednej krowie i wszystkim gospodyniom radzę; choć przypomnieć muszę, że lepiej do tego starannem, dokładnem wydajaniem nie dopuszać.

Jak przesolonej potrawie odebrać smak słony. Trzeba czystą chustę zmaczać w zimnej wodzie, a wycisnąwszy z wody, nakryć nią naczynie z przesoloną potrawą i zostawić tak na chwilę. Jeżeli po tej czynności potrawa jeszcze była słona, trzeba powtórzyć tę czynność kilka razy.

Jako najprostsze domowe środki od postrzału, zalecamy następne. Naprzód obłożyć całą cierpiącą okolicę przez ½ godziny, szmatem flaneli, natrysniętej spirytusem gorczycznym. Prócz tego napić się, do tęgiego potu, naparu z kwiatu lipowego (lub bzowego), z dodaniem cokolwiek soku cytryny. Również skutecznem, a dla wielu przyjemniejszem, jest wywoływanie potów przez kąpiel parową, jeżeli potrzeba, to i nie jedną. Wszakże, ani podczas, ani po kąpieli, nie należy tu używać wody zimnej, przynajmniej dopóki nie ustaną bole. W razie potrzeby kilku kąpieli parowych, trzeba je brać co drugi dzień.

Rozkład pracy gospodarczej kobiecej na styczeń W miesiącu tym wiejskie gospodynie zajmują się przędzeniem lnu i konopi, kręceniem nici do szycia, robieniem płótna, obrusów. Z kłaków robią materyał na worki i płachty. Drą pierze z gęsi podskubanych w lecie, i z gęsi zabitych na jesień.

Pierze dzielić się powinno na trzy gatunki, to jest: 1) puch; 2) pierze średnie, czyli zwykłe ładne i 3) pierze drobne ze szyjek i główek gęsich. Puch w miastach płacą drogo na wagę, tak samo pierze średnie ma dobry zbyt w handlach. Drobne i duże ze skrzydeł i ogonów zdzierać na pościel dla dzieci i domowników.

Gęsi na chów zostawić należy białe; ośm gęs wystarcza na jednego samca. Gęsi mają życie dłuższe od innego drobiu (gęś żyć może 50 do 60 lat), stąd też samice dłużej od wszelkiego innego ptactwa domowego służyć mogą na płód, nawet do lat dwunastu. Doświadczeniem stwierdzono, że im starsza gęś, tem na płód lepsza. Miano gęś lat dwadzieścia siedem, umyślnie zostawioną dla doświadczenia. Jaja były zawsze zapłodnione, niosła się dwa razy i wysiadywała obydwa razy.

Od stycznia należy gęsiom dawać po trochę ziarna i parę razy po kilka ziarn pieprzu całego. Pieprz rozgrzewając gęsi, budzi w nich popęd do płodzenia.

Wieprze zaczynać karmić na wielkanocne szynki. Karmienie trwać powinno cztery do sześciu tygodni.

Jakie wybierać jaja do nasadzania? O ile możliwem, wybierać należy jaja pochodzące od ptaków 2 lub 3 letnich, a z tych znów tylko takie, które pochodzą od sztuk dobrze nieśnych wydających wielkie jaja. Komu chodzi o usunięcie lub ograniczenie chęci do wysiadywania u ptaków swego stada, ten nie powinien przeznaczać do wylęgu jaj od ptaków, które okazują skłonność do wysiadywania, ponieważ niepożądana w tym razie właściwość udzieliłaby się potomstwu z pewnością. Dalej zaleca się przeznaczać jaja od ptaków, które jak najwięcej mają ruchu, to jest, które posiadają znaczniejsze przestrzenie do przebywania. Przychówek pochodzący od ptaków, mających wiele ruchu, będzie daleko zdrowszym i odporniejszym na niekorzystne wpływy, niżeli przychowek pochodzący od ptaków chowanych, w ciasnych podwórzach lub co gorzej w zamkniętych budynkach.

Ważnem jest także, aby uważano na wybór równych jaj co do świeżości, gdyż wykluwanie się piskląt powinno się odbywać równomiernie. Czem jaja do wylęgu są świeże, tem lepiej; nigdy nie powinno być starsze nad 3 tygodnie. Co do pytania, ile jaj należy podkładać, to zależeć to będzie od wielkości ptaka. Zawsze lepiej przeznaczyć jedno mniej niż je-

dno za wiele, aby każde jajo dokładnie zostało przykryte. Wcale nie zależy na tem, aby podsadzane jaja były do pary. Niektóre gosposie są przekonane, iż podsadzając jaja nie do pary, z pewnością nie będą miały pociechy z swej pracy. Na stronę z takim zabobonem, z którym ludziom oświeconym wcale nie do twarzy. Że gniazda umieszczać trzeba w miejscu zacisznem, i że gniazda same nie powinny być wysokie, rozumie się samo przez się, nasadzać najlepiej z wieczora.

Może tych kilka uwag będzie paniom gosposiom bardzo na rękę właśnie przy nadchodzącej porze nasadzania ptactwa. Starajmy się w każdym kierunku postępować sobie prawidłowo, a wtenczas osiągniemy ładne korzyści także z chowu naszego ptactwa domowego.

Jak obchodzić się z lampami naftowemi uwzględniając zdrowie. Nie wielu, nawet z mieszkańców miast wielkich, może sobie pozwolić tak dogodnego zastępstwa światła słonecznego, jak gaz lub elektryczność. Rzecz to miła, czysta, zdrowa, lecz jeszcze zbyt kosztowna i przytem wymagająca przysposobień całkiem niedostępnych dla ogromnego mnóstwa ludzi, zwłaszcza w małych miastach a tembardziej na wsi.

Każdy więc radzi sobie, jak może, i niezliczona moc śmiertelników musi zadowalniać się posiadaniem lampy naftowej, przedstawiającej także pewne dogodności, z pomiędzy których do najbardziej cenionych zalicza się łatwość podśrubowywania lub opuszczania świecidła, stosownie potrzeby czy upodobania. Niestety łatwość ta bywa zbyt często nadużywana rozmaitemi sposobami. Przedewszystkiem, osobom przesadnie oszczędnym zawsze pilno o zniżenie knota, gdy albo wychodzą na chwilkę lub też wprost uważają za wystarczający płomyk skromniejszy. Tymczasem przy świetle niepełnem, również, jak i przy nadmiernem, ulatują nieprzepalone gazy, wielce zanieczyszczające powietrze, którem się oddycha. Zarazem i mniemana oszczędność na nafcie jest raczej tylko urojona. Łatwo przekonać się o tem doświadczalnie, przez porównanie czasu, jaki upłynie przez do wypalenia się równej ilości nafty, raz przy pełnem świetle, a drugi raz przy obniżonem. Zawodowcy stwierdzili, że różnica w tem zachodzi tak drobna, iż nawet najubożsi, którzy tylko zechcą sprawdzić rozmiary takiej oszczędności, prawie niedotykalnej, zapewne zaniechają wynikającego ztąd dobrowolnego zatruwania się czadem. A do jakiego stopnia, kopcąca lampa naftowa sprowadza zabrudzenie, nietylko zewnętrzne rzeczy i ludzi, lecz zarazem i wnętrzności naszych, uwydatniają to zgęszczone plwociny ranne osób, często oddychających powietrzem zabrudzonem paleniem nafty. Przysłowie „skąpy dwa razy traci“ znajduje tu więc zbyt wymowne stwierdzenie.

(Dokończenie nastąpi).

Od Redakcyi i Administracyi.

Z powodów od Redakcyi niezależnych, numer styczniowy został opóźnionym. Wiele do tego przyczynili się ci prenumeratorzy *Przodownicy*, którzy nietylko za 1904 rok, ale jeszcze za rok 1903 nie uiścili należytości za pobieranie tego pisemka.

Ze względu na konieczność uporządkowania wydawnictwa, które jest połączone ze znacznymi kosztami, to jest ażeby uniknąć drukowania zbyt wielkiej albo zbyt małej liczby egzemplarzy, Redakcya *Przodownicy* najuprzejmiej prosi Szanowne Prenumeratorki i Prenumeratorów, ażeby zechcieli wnosić, a przynajmniej zapowiedzieć prenumeratę na rok 1904 — jak najrychlej, nie czekając ukazania się numeru lutowego.

Reklamacye nie opłaca się — to znaczy nie potrzeba — na reklamacye dawać marki, kosztów lepiej zaoszczędzić sobie. — Upraszamy również o pilne śledzenie i dochodzenie na pocztach, i t. d. — dlaczego *Przodownica* pilnie wysyłana nie dochodzi. Są bowiem wielkie niedbalstwa na pocztach, które nie doręczają pism adresatom, a są i ludzie niesumienni, którzy pisemko **nie swoje**, zabierają.

Reklamując nieotrzymane pisemko, prosimy o łaskawe podanie bardzo dokładnego adresu. A więc imię i nazwisko, miejsce pobytu, liczbę domu i ostatną pocztę. Okładki oraz spis rzeczy przesyłamy tym prenumeratorom, którzy za rok 1903 i 1904 prenumeratę przesłali oraz tym, którzy *Przodownicę* zamówili.

Dziekując Wam Szanowni Czytelnicy *Przodownicy*, za tyle przesłanych nam życzeń noworocznych, przyjmijcie i od nas również serdeczne „Szczęść Wam Boże“ we wszystkiem dobrem, i zacnem. „Szczęść Boże“ Waszym Rodzinom, w pracy, tak około roli, dobytku, jakoteż w pracy dla dobra naszej Ojczyzny — „Szczęść Boże“.

Nie zapominajcie o zachęcaniu do czytania i prenumerowania *Przodownicy*.

Kto życzy sobie nabyć Kalendarze Wojnara, niechaj wprost do Księgarni Jego się zwróci, pod adresem: „Księgarnia ludowa“, Kaspra Wojnara ulica Szewska, l. 13 Kraków.

Kalendarze dla Prenumeratorów *Przodownicy*, pan Kasper Wojnar sprzedaje taniej o 25 procent, na egzemplarzu.

Zakupujcież więc drogie Czytelniczki, bo są to Kalendarze najpiękniejsze, jakie dotąd w Polsce, właśnie dla ludu, wydano. Zawierają dużo wiadomości, obrazków, i są niezwykle tanie.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

BOCIAN.

(P. Ryszkiewicza).

Nie w jednej wiosce, ale jak ziemia polska długa i szeroka, w różnych jej stronach mieszkają z rodu kmiecego kmiecie nazwiskiem Bociany.

Do roboty są to chłopy zdatne, Bocianichy zaś i Bocianianki urodziwe, a ciekawe do wszystkiego, że trudno języka za zębami trzymać, gdy poczną wypytywać: a kto? a co? a jak i gdzie? Żeby to jeszcze same tylko niewiasty grzeszyły ciekawością, ale i mężczyzni w tym rodzie nie lepsi, a jak wieść niesie, to już tak było z dziada pradziada, i ani kary, ani inne dopusty Boże od tej przywary Bocianów odciągnąć nie mogą. Wszystko zasie znów poszło z owego Wojciecha Bociana, o którym chodzi gadka, iż był gospodarzem jak się patrzy, a silny obrót w garści dawał mu uważanie nawet we własnej chałupie. Przysłowie, które powiada, że:

„Jak chłop baby nie bije,
To jej wątroba gnije“,

— w chacie Wojciecha było przestrzegane z całą ścisłością i sumiennie, bo już on taki był, że jak co robił, to sumiennie. Ciekawość tylko i brak posłuchu doprowadziły biednego Wojtka do pokuty, którą po dziś dzień odprawia słusznie, na gniew Boży zarobiwszy.

Pan Bóg, chcąc go doświadczyć, postanowił spróbować: czy Wojtek potrafi też swej ciekawości tamę położyć? Miłosierny bowiem Stwórca, spoglądając na tę naszą ziemię, coraz to coś odmieni, lub wypleni, co Mu się zaś za dobre i pożyteczne wyda, to przysporzy. Tak się rzecz miała i z gadami. Że to jeszcze w raju złe przedzierzgnęło się w gadzinę i naszą pierwszą rodzicielkę do grzechu skusiło, miał Pan Bóg od tamtej pory wszelakie płazy w obmierzłości, pragnąc przy okazyi zgładzić je ze świata.

Jednego razu przywołał Stwórca Wojciecha i powiada: „Masz tutaj, chłopie, worek, bierz go na plecy i nieś na łąki, gdzie płynie struga i jest głębokie jeziorko, tam worek z pleców zdejm i, nie rozwiązując, rzuć na głębinę, a nie zaglądaj co w worku się mieści, bo cię w takim razie kara nie minie!“

Wojciech, stanąwszy przed Obliczem Pańskiem, całkiem, jak to powiadają, języka w gębie zapomniał, worek na plecy zarzucił, a było to worczysko ciężkie, pewnie jakie pięcio-ćwierciowe. Nie wstępując nawet do chałupy, by babie nie dać okazyi do zapytań: co niesie? skąd? i dokąd? — prosto się w stronę łąk kopnął, solennie sobie obiecując, iż do wora nie zajrzy, choć już go jęła pomału brać ciekawość, gdy poczuł, że w worku coś się rusza, syczy i kotłuje; pomnąc jednak przestrogę Boską, szedł dalej, pot jeno z czoła ocierając.

I byłoby to wszystko dobrze, gdyby na kładce, przez strugę rzuconej, nie spotkał kumy Walkowej. Złe w babę, czy co wstąpiło, ale jęła wypytywać się: „Co to, moiście wy, w worku na te mokradła niesieta?“ — a gdy Wojciech odrzekł, że sam nie wie, zaśmiała się tak jakoś niesamowicie, dodając, że trzeba być na to koniem, nie człekiem, aby tak nie wiedzący, co się w nim mieści, na grzbiecie worek dźwigać. Począł chłop miarkować, że Walkowa ma potrosze słuszność, ale podwoiwszy kroku, byle prędzej razem z ciężarem pozbyć się i pokusy, ciekawość jako mógł wstrzymywał. Dochodząc już prawie do jeziorka, zapadł na moczarze i, chcąc nie chcąc, worek na ziemię z pleców zrzucił, by się z błota łatwiej wydostać. Zaledwie jednak stanął na twardszej kępie sitowia i miał ponownie wziąć ciężar na plecy, usłyszał za sobą w oddali głos kumy, która przeszedłszy kładkę z drugiej strony ruczaju, choć już była bardzo daleko, dając jednak folgę słowom, wciąż nad Wojciecha nieświadomością urągała. A tu jak na złość, kiedy jakieś wężysko nie zakotłuje się w saku, kiedy żabska, poczuwszy przez wór łąkową wilgoć, nie zaczną się po nim tam i sam gramolić, wtedy biedny Wojtek, ze wszystkiem zabaczywszy Boskiego zakazu, jął konopne powrósełko rozpętływać, chcąc koniecznie zobaczyć, co się w worku mieści. „Zawiążę potem galancie i wedle rozkazu zatopię“ — rzekł do siebie Bocian i, rozwiązawszy postronek, chciał zajrzeć do środka, lecz zaraz z wora wyskoczyło okrutne wężysko, czem tak się Wojtek przeraził, iż stanął, rozdziawiwszy gębę, i ani w prawo, ani w lewo! Zachmurzyło się raptem niebo, a tych chmur coraz to błyśnie, a potem w okrutnym gromie dały się słyszeć słowa: „Kiedy nie słuchając mego rozkazu przez swą niepoprawną ciekawość wypuściłeś na wolę złośliwe, skazane na zagładę gady, będziesz je teraz przez resztę swego żywota zbierał i będą je zbierali przez wszystkie pokolenia od ciebie jako ptaka ród wiodące ptaki, a za swą ciekawość, co rok porzuciwszy swe rodzinne strony,

poniewoli, z wielkiej ciekawości lecieć będziesz w obce kraje, zbierając, po całym świecie wszelakie gady!“

Stał biedny Wojciech, z przerażeniem spoglądając w niebo, a tymczasem z wora sypało się wszelakie plugastwo. Więc węże, źmije, padalce, jaszczurki i żaby, a było tego tyle, że i w kilka skrzyń dziesięcio - korcowych, których po dworach używają do wożenia ziemniaków, możeby tego wszystkiego nie pomieścił! Taki to już był snadź cudowny worek.

A Wojtek stał prawie martwy ze strachu, i ani dwóch pacierzy nie przeszło, gdy wszelaki przyodziewek całkiem go obleciał, a zaś on sam cały pokrył się pierzem; chciał chociaż z tego frasunku podrapać się wedle chłopskiego zwyczaju w głowę, ale, zamiast ręki wyrosło mu piękne skrzydło, a nos to jeszcze bardziej poczerwieniał, że i po alembiku nie byłby czerwieńszy, a uczynił się długi i twardy, całkiem do dzioba podobny. Chciał zawołać: „A lo Boga!“ — a tu jeno dziwny klekot wyrwał się z gardła, a nogi to miał cienkie i całkiem niby w czerwony szlachecki safian odziane.

Ozwała się jednak w biednym Bocianisku, całkiem już do jakiegoś dziwnego ptaka podobnym, mazowiecka natura, bo czas był rychtyk podwieczorku, więc jął połykać jedną żabę po drugiej, krocząc przytem dziwnie lekko po błocie. Gdy pierwsze żabsko i drugie przełknął, jęły mu tedy niebogi na wnętrzu okrutnie kruczeć, z czego do dziś dnia powstała przypowieść, „że jak człek głodny, to mu żaby kruczą“. Kruczy wam się — pomyślał Wojtek — we dwójkę ? będzie was tam zaraz więcej!“ — i dalejże spełniać wolę Bożą z wielką ochotą, wyzbierając co się dało z onego gadu, aż dopiero dobrze podjadłszy, odpoczął i pomyślał, że choć Stwórca zesłał na niego ciężką karę, toć zawsze miłosiernym być nie przestał, gdyż i w bocianim stanie podjeść choć żabskami ale można nieźle, a roboty to zdaje się być całkiem niewiele.

Gdy tak nasz bociek gracko koło żab sobie poczynał, gładząc je ze świata, gwoli swej potrzebie, te niebogi zebrały się przerażone na bagienku i ogłosiły go swym panem, zaprzysięgając całkowitą uległość i sławiąc wieczorami jego imię wołaniem: „pan! pan! kuma! kum!“ a to niby, że właściwie przez ową kumę Walkową ostały się na tym świecie, bo gdyby nie ona, to możeby Wojciech był worek, nie zaglądając, do topieli na zagładę wszelkiego gadu wrzucił. Wołały tedy kumy, aż ją i wywołały, boć nie żyć Bocianowi bez Bocianichy, a już po sprawiedliwości jej się też należało ponosić karę za pokuszenie Wojciecha i pomagać mu w zbieraniu błotnego płazu.

Gdy się takie rzeczy działy na bagnie, w chacie Wojciecha srogie lamenty zawodziła jego żonisko. Dowiedziała się niebawem w karczmie u Mośka, że Wojciech, wypiwszy na drogę półkwaterek, z jakimś ciężkim workiem poszedł w stronę bagnistej topieli, nie powiadając żydowi, co i dokąd niesie, choć ten, na niewidzianego, dałby mu był za cały ładunek garniec okowity, a przynajmniej już był gotów obiecać.

Różne były gadania we wsi, ale wszystkiemu musi być na świecie koniec, więc z czasem odżałowano zaginionych. Na łąkach zaś poczęto widywać dziwne jakieś ptaki, łowiące wszelakie gady, a jeden taki ptaszysko często na strzesze Wojtkowej chałupy siadał klekocąc żałośliwie, gdy owdowiała Bocianicha ukazała się w podwórku, lub małe Bocianięta wybiegły na drogę. Domyślili się łatwo ludzie, że musi to być nie kto inny, tylko Wojtek Bocian, przemieniony w ptaka, którego też na pamiątkę „bocianem“ przezwano. Pomału, od pastuchów, pasących w on czas krowy gromadzkie na dworskim wygonie, skąd był widok na całe łąki, dowiedziao się, jak się rzecz miała, ale dopiero po kilku latach, przemądrzałe bowiem chłopaki na razie nic nie rzekli, bojąc się, by się przed ekonomem rzecz nie wydała, wedle tego paszenia na dworskiem; aż kiedy po roku, czy dwu, majątek kupił jakiś pan z miasta, u którego za „Wielmożny“ można było krówska puszczać niby niechcący na dworskie paśniki, a za „Jaśnie“ to choć przed sianokosem na łąki, pasterzom języki się rozwiązały, co i jak było rozpowiedzieli, a ksiądz proboszcz z ambony ku przestrodze narodu wszystko to bardzo pięknie wypowiedział, jak to za ciekawość, co cudzy worek mieści, a nieposłuszeństwo, Stwórca zawsze karę obmyśli.

Owe zaś ptaki, bocianiskami nazwane, gdy zima nadeszła, gdzieś w dalekie strony odleciały, a potem co wiosna przyleciawszy, gniazdo sobie już to na strzesze, już nieopodal na drzewie uścielą, byle bliżej rodzinnej wioski. Kupę dziecisków zostawił przed swą przemianą nasz Wojciech w chałupie, to też po całej polskiej ziemi ktoś z jego rodu mieszka, a zaraz tam i bocian gniazdo sobie ściele, a ptak ten, jako duszę ludzką piastujący, od człowieka krzywdy nijakiej nie doznaje.

Lubi nasz kmieć tego zwiastuna wiosny, zwiąc go poufale Wojtkiem, a flisy, jak powiada Klonowicz: „księdzem Wojciechem“ — co poszło pewnie od nazwy księcia czyli pana, biorąc przyczynę z majestatycznego chodu tego ptaka.

Powiadają, że bocian, przylatując do nas, resztki śniegu z sobą przynosi, zwykle bowiem jeszcze po zlocie bocianów, które zjawiają się w marcu parami lub pojedynczo, śnieg popaduje. Litość budzi widok bociana, przymierającego głodem, gdy śnieg gniazdo pokryje, a mróz zapędzi w kryjówki wszelkie stworzenie, za pożywienie boćkowi służące, atoli rozpatrzywszy się dobrze w spisie potraw tego sympatycznego ptaka, okaże się, ile szkody wyrządza on w zwierzostanie.

W okolicach zwłaszcza, nie posiadających jadowitej gadziny, w działalności bociana dostrzegać można tylko same zło, które nawet w dawnych czasach narażały go na śmierć ze strony łowców, mimo całkowitego poważania, jakiem w naszym narodzie otaczano tego ptaka. „Myśliwstwo ptasze“, rzecz drukowana w XVI. wieku mówi:

„To ptak domowy; pożytek go taki:
Jadowite, sprośne trawi robaki,
I przetóż rzadko myśliwiec nań jedzie,
Nie rad go jada na swoim obiedzie“.
(Wójcicki „Zarysy domowe“).

A była podobno w owe czasy, prócz zwykłej odmiany bocianów, odmiana czarnego a czerwonego pióra, jak twierdzi autor wyżej wymienionego „Myśliwstwa“, gdy dziś tylko czarne bociany, i to bardzo rzadko, u nas spotykać można.

Lud w obyczajach bociana dopatruje się wielu cech tajemniczych. Ma go za zwiastuna szczęścia, lub gdy ten z gniazda wyrzuci małe bocianię, za przepowiednię głodnego roku. Co prawda, to zwykle bocian wyrzuca młode już nieżywe; bywa to często w związku z suchą wiosenką i brakiem pożywienia, a ogólnym nieurodzajem w przyszłości. Starsze bocianiątka wypadają także czasem z gniazda przez nieuwagę. Biegają bowiem po krawędzi swego legowiska, co zawsze oznacza wielką radość, i machając zaledwie w pałki zdobnemi skrzydły, zmyliwszy krok, znajdują się na ziemi. Upadek taki ze znacznej wysokości rzadko obywa się bez szwanku, i biedne bocianię ze zwichniętem lub złamanem skrzydłem idzie na kuracyę do dworu, tam obłaskawia się prędko i wkrótce ostrym i silnym dziobem nakazuje sobie należny szacunek śród psów podwórzowych i drobiu. Nawet pyszny paw ucieka z swą szarą połowicą, widząc wzrok Wojtka, skierowany na swą ozdobną postać. Indor na sam widok boćka czerwienieje na gębie i z wielkiej pasyi zalewie może wygulgotać swe oburzenie.

W każdym stanie są jednak zgryzoty, w każdym są cierpienia, mają więc je i bociany. Zaledwie nieraz, powróciwszy z dalekich stron do rodzinnego gniazda, zdążą przyprowadzić swą odzież do ładu, zaledwie wyszepcą kilka słów żałosnych, a głośnem klekotaniem oznajmią ludziom swój powrót, już miły spokój bywa zakłócony. Oto gdzieś wysoko śród chmur małe jak komary ukazują się, krążąc i zataczając koła, dwa bociany; czasem bywa ich więcej. Są to przybysze bez własnych gniazd, lub których nęci bogata w żer okolica. Przyleciały, by, w braku miejsca na nowe gniazdo, zająć siłą już istniejące, a wypędziwszy właścicieli, walczyć znów pomiędzy sobą o prawo utrzymania zdobyczy. Mieszkańcy gniazda dawno już spostrzegli najezdników, stanęli przy sobie, a wsparłszy zadarte w tył głowy o plecy, nastawiają ostre dzióby ku napastnikom. Napastujące bociany kolejno lub po kilka razem z rozpędem uderzają na obrońców, starając się dziobem, skrzydłami lub wystawionymi sztywno naprzód pazurami strącić ich z pozycyi.

Szum skrzydeł, syczenie, klekot, łopotliwe bicie lotów i trzask suchych badyli w gnieździe składają się na obraz walki dopełniony wkrótce masą unoszącego się w powietrzu pierza. Czasem gniazdo zajmie nowa para bocianów przed przybyciem dawnych właścicieli, wtedy starym przychodzą w pomoc sąsiedzi i krewni. W podobnych walkach często dzieci walczą z rodzicami, pragnąc osiąść na ojcowiźnie, lub rodzeństwo o spadek po ojcach, zaginionych w dalekiej stronie.

Pewien kolonista, kupiwszy obejście z gruntem od chłopa, zrzucił ze stodoły gniazdo bocianie, powiadając, że dach mu niszczą. Jęły biedne bocianiątka znosić chróst na nowe, czem okrutnie rozgniewały nieużytka. „Czekajta! — powiada. — Wysiedźta wpierw swe bachory, a ja wam wtedy gniazdo zwalę. Odechce się potem, głupie ptaki, na mej stodole szukać pomieszkania!“

Jak rzekł, tak uczynił: gniazdo z małemi rozrzucił; a były malce jeszcze całkiem golutkie i bez gniazda, nijak ich rodzice dokarmić nie mogli. Krążyły biedne bociany nad małemi pełne żalu, a widząc, że nic nie skórają, odleciały.

Pasł pod on czas na wioskowym paśniku bydło chłopczyna, a wygrzebawszy widać gdzieś w parstku zeszłoroczne ziemniaki, piekł je w popiele, dokładając potrosze to perzu, to gałązek, to suchego krowieńca. Kiedy tak sobie siedzi, na ziemniaki czekający, zaszumiało mu raptem nad głową i ujrzał przed sobą łeb bociana, który coś z ogniska porwał w locie. Przestraszył się wielce chłopczysko, a najbardziej, że myślał, co mu bocian ziemniaki wykrada, bo zaraz potem drugi bocian to samo uczynił, a wy-

lękniony dzieciak miarkował na razie, że to ten sam. Nie gajdaki jednak żałosnym ptakom były w głowie, bo oto, niosąc każdy po kawałku zarzewia, prosto oba poleciały na stodołę, gdzie było dawniej ich gniazdo, a niebawiący poczęto wołać: „Ratuta! gore!“ Stało ono domostwo złego kolonisty na samym kraju wioski, a wiatr szczęściem wiał ode wsi, więc się skończyło na tem, że mu stodoła i oborka zgorzała, a innym ludziom zgoła żadnej szkody ogień nie uczynił.

Bociany cały czas pożaru latały, klekocząc, a potem ze wszystkiem odleciały. Z tego widać, że i biedny ptak swe gniazdo miłuje i pomścić się za nie może, każdy więc człowiek powinien mieć na to wyrozumienie i cudze gniazdo, choćby nawet ptasie, mieć w obserwacyi.

GRAJEK.

Piosenko!
pożycz od ptaszków skrzydełek,
od kwiatków, pożycz
świeżych barw, woni,
słodyczy, czaru,
od leśnej pożycz ustroni
i z skrzypek moich
spłyń.
I płyń,
jako ta biała
nić pajęcza,
co skrzy opalem,
niby tęcza
i kwiaty plącze
w sieć.

I leć,
nad światem
piosnko leć! —
I w serca wpadaj
i w dusze wpadaj
i miłość bratnią
nieć!
O nieć,
bo miłość taka,
to potęga,
co dusze ludzkie
łączy, sprzęga
i wspólny stawia
cel.

O skrzypki! grajcież, grajcie,
ja chętnie życie dam,
tylko mi wyśpiewajcie
pieśń, jaką w duszy mam.

Janina Różańska.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.